ROK IV. LUTY 1930. № 2.

# GŁOS KAPŁAŃSKI

MIESIĘCZNIK POSWIĘCONY
SPRAWOM DUCHOWIEŃSTWA KATOLICKIEGO.
Wydał Ks. Ignacy Kłopotowski

# Encyklika jubileuszowa Ojca św. Piusa XI.

## „QUINQUAGESIMO ANTE ANNO"

**Do Wielebnych Braci Patryarchów, Prymasów, Arcybiskupów i innych Ordynarjuszów, pokój i jedność zachowujących ze Stolicą Apostolską, oraz do wszystkich całego świata katolików chrześcijan, Synów Umiłowanych.**

Kiedyśmy przed pięćdziesięciu laty (Quinquagesimo ante anno), w kwiecie wieku, w owej Bazylice Laterańskiej, która wszystkich kościołów jest Matką i Głową, święceniami udarowani zostali kapłańskiemi — a pamięć o tem wzrusza Nas w tych zwłaszcza dniach i w przemiły krzepi sposób — nie mógł się żadną miarą nikt, tembardziej My, domyślać, że tajemniczym wyrokiem Bożym pokora Nasza tak wyniesioną zostanie, że tę samą świątynię uzyskamy kiedyś jako katedrę biskupstwa Naszego rzymskiego. Jeśli w sprawie tej Chrystusa Jezusa, Pasterzy Księcia, najwyższą wobec Nas dobrotliwość, uniżonym uznając umysłem, podziwiamy, nie zdołamy nigdy, zaprawdę, wysłowić dość należycie dobrodziejstw, których On zastępcy swemu, lubo nie zasłużonemu w czasie Pontyfikatu jego dotąd zażywać pozwolił, tem mniej, że uwieńczyła je niejako ukończona pięćdziesiąta rocznica kapłaństwa, opływająca Nam w pociechy i wielkie radości. Aby rok ten, o ile od Nas zależy, nie pozostał w przednie płonny owoce, mianowicie, abyśmy po pobudzeniu wiernych do lepszego i świętszego sposobu życia i zbawiennem zachęceniu całego społeczeństwa ludzkiego do wyższej dóbr duchowych oceny poruszyli miłosierdzie Boże dla Kościoła Jego walczącego, naznaczyliśmy zaraz na początku roku, aby otworzyć skarby niebiańskiego przebaczenia i łaski, z popędu ojcowskiej miłości jakby nowe nadzwyczajne Miłościwe Lato na sposób wielkiego Jubileuszu dla całego świata chrześcijańskiego. Wspominając bowiem, jak często dostrzegaliśmy oznaki ogólnej pobożności i wesela, jak spływały dla imienia chrześcijańskiego korzyści oraz jak świetne

dokonały się poczynania i dzieła w ciągu jednego roku, wydaje się Nam słuszną wyznać to, że najdobrotliwszy Bóg, od którego „wszelki datek dobry i wszelki dar doskonały“ (Jan. 1. 17) zstępuje, chciał tę, tak nikłą, przestrzeń czasu szczególniejszym jakimś objawem Opatrzności swojej oznaczyć. Dobrodziejstwa te, które tak obficie z nieba na korzyść ludu chrześcijańskiego spłynęły, pragniemy dziś obszerniej uwydatnić, dokonując niejako obliczenia z tych dwunastu miesięcy, jedynie z tego powodu, abyście razem z nami, Wielebni Bracia i Umiłowani Synowie, wszechmocnemu darów wszelkich Dawcy, który, z siłą i z łagodnością władając umysłami, do swoich celów wiedzie czasy i wypadki, powinne nieustannie składali dzięki.

**Umowa laterańska i Konkordat z Italią**

Aby zaś od tego rozpocząć dobrodziejstwa, które — odnosząc się bliżej do Stolicy Apostolskiej i do samego zarządu Kościoła, przez Boga Ojcu św. powierzonego — większej wydaje się być doniosłości, niż inne, uważamy za odpowiednie przypomnieć Wam wszystkim niejedno, o czem pisaliśmy w pierwszej encyklice „UBI ARCANO“.

„Nie trzeba chyba podnosić — tak skarżyliśmy się — z jaką boleścią duszy dostrzegamy, że pośród tak potężnej liczby ludów, więzami przyjaźni złączonych ze Stolicą Apostolską, niema Italji; Italji, powtarzamy, Ojczyzny naszej najdroższej, przez Boga samego, który Opatrznością swoją włada sprawami wszystkiemi i biegiem czasu i ładem, umiłowanej, w której ustanowił siedzibę Namiestnika swego na ziemi, aby drogie to miasto, ongi stolica cesarstwa, wielce rozległego, jednakże pewnemi jakiemiś objętego granicami, stało się głową całego już świata, jako, że siedziba Bożej Władzy, z natury swej przekraczająca granice wszystkich ludzi i narodów, wszystkie ludy i narody obejmuje. A przecie władzy tej i pochodzenie i Boża natura i święte ogółu chrześcijan na całym świecie znajdujących się prawo domaga się, aby nie wydawało się, że Władza ta święta podlega jakiejś władzy świeckiej, jakimkolwiek prawom (chociażby one wolności Papieża jakiemiś sankcjami i rękojmiami poręczać obiecały), lecz niezależne było i jawnie jako niezależne się okazywało“.

A powtarzając nieco niżej zdania, które poprzednicy Nasi dla obrony praw Stolicy Apostolskiej i zachowania jej powagi po zajęciu Miasta jeden po drugim podnosili, kiedyśmy otwarcie rzekli, że przywrócić należy pokój, od sprawiedliwości żadną miarą nie odłączony, dodaliśmy: „Boga... Wszechmogącego i Miłosiernego będzie sprawą, by dzień ten najradośniejszy zajaśniał, płodny wielce we wszystkie dobra i dla odnowienia Królestwa Chrystusowego i dla uspokojenia Italji i całego świata: aby to jednak nie było płonnem, niech do tego wszyscy skwapliwie rękę przyłożą“.

Zajaśniał naprawdę prędzej, niż można się było spodziewać, najradośniejszy taki dzień, o którego bliskości nikt zgoła nie myślał, ponieważ sprawa sama wydawała się powikłana tylu i tak wielkiemi trudnościami i przeszkodami licznemi, zajaśniał — mówimy — za pomocą umowy, którą Papież i Król Italji przez ministrów swoich pełnomocnych w Lateranie — skąd otrzymała nazwę — zawarli i w Watykanie zatwierdzili.

Widzimy zatem, że raz przecież pomyślnie położono koniec owemu nieznośnemu i niesprawiedliwemu położeniu, w którem się Stolica Apostolska znajdowała przedtem, kiedy wobec zwalczanej, albo zlekceważonej potrzeby Niezależności św. trwałość jej była poderwana, że Papieża nie można już było uważać za suwerena. Sądzimy, że wyłuszczanie wszystkich celów, które przyświecały Nam przy podjęciu, przeprowadzeniu i dokonaniu takiego dzieła, jest zbyteczne; niejednokrotnie bowiem, niedwuznacznie,

przeciwnie, jak najwyraźniej wyjaśniliśmy, dokąd jedynie usiłowania Nasze i zamiary zmierzały, to jest, jakich dóbr pragnieniem i nadzieją zachęceni i pobudzeni, podczas wytrwałych i więcej skupionych modłów, wznoszonych do Najwyższego, wszystkie siły umysłu i duszy do sprawy tak trudnej skierowaliśmy. Jednego przecież zaledwie dotykając, pominąć nie chcemy, po uzyskaniu zupełnej władzy św. Niezależności, nadto po uznaniu i uroczystem potwierdzeniu praw Papieża i przywróceniu Italji pokoju Chrystusowego, w dalszych pertraktacjach dość wielką rządziliśmy się łaskawością uczucia ojcowskiego i dobrotliwością, które według Naszego zdania zestrajają się z Naszemi obowiązkami. Na tej zatem zasadzie okazało się jaśniej, lubo nie było powodu do żadnej wątpliwości, że w obronie świętych praw Stolicy Apostolskiej, jak we wspomnianej wyznaliśmy encyklice, nie kierowaliśmy się nigdy jakiemś marnem pragnieniem ziemskiego królestwa, lecz mieliśmy na oku „myśli pokoju, a nie udręczenia". Że zaś zawarliśmy równie jak i zatwierdziliśmy Konkordat, oświadczyliśmy to dobitnie i znowu oświadczamy, że nie należy tego bynajmniej uważać za jakąś rękojmię umowy, zawartej z Królestwem, celem rozwiązania — jak mówią — Kwestji Rzymskiej, lecz ze względu na jedno i to samo źródło i podstawę, z której oby dwa te akty (Konkordat i Umowa) wypłynęły, każdy z nich prawie sam przez sie ten osiąga skutek, że jednego od drugiego nie można odłączyć i obydwa albo równocześnie się utrzymują, albo równocześnie upadają.

Wydarzenie to zatem, naprawdę pamiętne, spotkało się z przedziwną zgodą katolików całego świata, zatroskanych o wolność Papieża, oraz z uniesieniem, które potężnie przejawiło się w składaniu wszędzie dzięków Bogu i w przesyłaniu Nam ze wszystkich stron powinszowań; ale przedewszystkiem zapanowała radość wśród Włochów, z których jedni wkońcu po usunięciu rozdwojenia, otrząsając się łatwo z uprzedzeń do Stolicy Apostolskiej, powrócili do obowiązku, inni weselili się, że ich miłość ojczyzny — o której, ponieważ byli również synami Papieża najukochańszymi, nie zdołali przekonać nieprzyjaciół Kościoła albo wcale, albo nie bez wielkiego trudu — nie mogła być podana w wątpliwość. A nadto katolicy wszyscy i Włosi i cudzoziemcy odczuli i przewidzieli, że nowy jakiś szczęśliwie rozpoczyna się okres, kiedy na to przedewszystkiem zwracali uwagę, że ową umowę, przypadającą na rok siedemdziesiąty piąty od ogłoszenia przez Kościół dogmatu Niepokalanego Poczęcia Matki Bożej i zawartą w tym samym dniu, w którym niebawem w grocie lurdeńskiej nad Gawą ukazała się Niepokalana Panna, niejako Bogarodzica wzięła w swoją opiekę a Najświętsze Serce Jezusa Chrystusa, w którego uroczystość została zatwierdzona, jakby uroczyście uzupełniło i opatrzyło pieczęcią. I słusznie: jeśli się bowiem wszystko, co z obydwóch stron postanowiono, szczerze i sumiennie, jak spodziewać się godzi, wykona, nie można wątpić, że przyniesie i sprawie chrześcijańskiej i ojczyźnie naszej i społeczności ludzkiej korzyści jak największe.

### Umowy z innemi państwami.

Już zaś, jeśli z powodu szczególnego znaczenia pomyślne to wydarzenie oświetliliśmy chętnie nieco obszerniej, warto jednak chociaż krótko dodać fakt, który z woli Opatrzności Bożej w roku dobiegającym końca zaszedł dla Nas szczęśliwie, że pełni życzliwości zawarliśmy i zatwierdziliśmy wzajemne pomiędzy Stolicą Apostolską a władzą świecką umowy, które chroniąc wolności Kościoła, równocześnie na korzyść zarazem wychodzą państw samych. Oprócz konwencji bowiem, zawartej z Rzeczpospolitą Portugalską, która polega wyłącznie na określeniu granic i praw diecezji melia-

porskiej [1]), ułożyliśmy i przeprowadziliśmy przedtem z Rumunją, niebawem zaś z Prusami to wszystko, co nietylko na przyszłość zapobiegnie powodom sporów, ale i przyczyni się do tego, żeby z jednej strony Kościół, z drugiej strony władza świecka współdziałały przyjaźnie na korzyść społeczeństwa chrześcijańskiego. Niewątpliwie, że przy zawieraniu takich umów, kiedy chodziło o prawne uznanie władzy Kościoła katolickiego wśród narodów, które od Nas znacznie się różnią, powstawały trudności niemałe i liczne; ale w przezwyciężaniu ich szczęśliwem dostojnicy i kierownicy tych ludów przyłożyli chętnie wedle swej roztropności i umiarkowania starań jak najgorliwszych. Jeśli więc pod koniec niniejszego roku rozglądamy się w myśli i sercu po świecie, radujemy się niepomiernie, że wiele bardzo narodów ze Stolicą Apostolską przymierze zgody i przyjaźni albo już zawarło albo gotuje się do zawarcia go czy odnowienia.

Jeśli zaś ubolewamy nad straszliwą wojną na ostatnich krańcach wschodniej Europy, wypowiedzianą nie tyle religji chrześcijańskiej, ile wszystkim prawom Bożym i ludzkim, radujemy się wielce z tego powodu, że owe przykre bardzo prześladowanie duchowieństwa i ludu katolickiego, które się w Rzeczpospolitej Meksykańskiej srożyło, tak opadło widocznie, że już teraz śmiało wolno mieć nadzieję, że upragniony bardzo pokój nie jest zbyt odległy.

## Kościół wschodni.

Nie mniej wzruszyło Nas i ucieszyło to wydarzenie, że uroczysty Jubileusz Nasz w ciągu niniejszego roku jeszcze ściślej połączył ze Stolicą Apostolską Kościół wschodni, którego synowie bardzo skorzystali z nadarzonej sposobności, aby zaświadczyć Nam jawnie i otwarcie o umiłowaniu jedności kościelnej, jakby wet za wet oddając, ponieważ My, idąc Poprzedników Naszych śladami, otaczaliśmy nieustannie ludy wschodnie gorącą życzliwością i miłością. Przysłali Nam bowiem listy pełne uległości, ujawnili publicznie, w sposób niezwykły życzenia swoje i radość; Patrjarchowie tych ludów i biskupi albo sami albo przez zastępców swoich stawili się, aby dobitniej każdy swoje i trzódki swojej przywiązanie do najwyższego dusz Pasterza zaznaczył. Za przykładem zaś biskupów ormiańskich, którzy w roku ubiegłym w Mieście się zgromadzili, aby przy Piotrowej Katedrze zastanowić się nad uzdrowieniem opłakanych spraw swego narodu, Pasterze rusińscy niedawno tu, gdzie nigdy dotąd wszyscy razem się nie zebrali, postanowili odbyć zjazd biskupi, aby wyborem czasu i miejsca uwydatnić najgorętsze oddanie się Kościoła całego rusińskiego następcy Księcia Apostołów. Wynik zaś tych synodów był taki, że nie zawiódł niczem Naszego oczekiwania. Kiedy bowiem Ojcowie zgromadzeni jednomyślnie uchwalili dekrety o przebiegu nauk teologicznych, o zakładaniu tak zwanych seminarjów mniejszych, o katechetycznem pouczaniu ludu całego w pewnym lat szeregu i kiedy zastanawiali się, w jaki sposób uzgodnić ułożenie wschodniego Prawa Kanonicznego oraz wedle Naszych życzeń przeprowadzić Akcję katolicką wśród zastępów swoich ludzi świeckich — a wszystkie te uchwały, jako się godzi, przyłożyli nam do zatwierdzenia, — poznaliśmy naprawdę, że zbawienniejszych uchwał dla duchowieństwa i ludu swego powziąć nie mogli.

## Nowe uczelnie katolickie.

Być może, że sprawy powyżej wyłuszczone wydają się świetniejsze i już blaskiem swym uwagę ludzką i podziw na siebie zwracają. Jednakże wedle mniemania Naszego nie mniej wcale przyczyniają się ku pożytkowi społeczności chrześcijańskiej instytuty, które z woli Opatrzności Bożej przy nadarzających

[1]) diecezja św. Tomasza w Meliapor, sufraganja arcybiskupstwa Coa w Indjach.

się środkach, jakby do spotęgowania radości Naszej, albo ukończone albo pomyślnie rozpoczęte zostały. Widzimy bowiem, by pominąć gmachy one dla użytku urzędników kurjalnych, by im nie zbywało na niczem w zacniejszem sprawowaniu urzędu, tu i owdzie przez Nas wzniesione: by równocześnie nie podnosić uczelni, które przez zgromadzenie Serwitów Najśw. Maryi Panny i Paulinów, celem wykształcenia młodszych swoich członków, ze wszystkich pochodzących narodów, w Mieście niedawno poświęcone, teraz napełniać się poczęły; widzimy naprawdę tyle kolegjów zbudowanych, celem napawania kleryków wszelką nauki i cnoty ozdobą, jak zaledwie w ciągu lat dostrzedz było można, że wymienimy te, które we wszelkie zaopatrzone ruchomości, otworzyły się dla alumnów, powierzonych z różnych i odległych krajów św. Kongregacji Rozszerzania Wiary, wybranych z Lombardji, Rosji i Czecho-Słowacji. A czemuż nie nadmienić, że po nadaniu nowej i obszernej siedziby Seminarjum Etjopskiemu, którą umyślnie wznieśliśmy przy Pałacu Naszym, rozpoczęto niedawno po położeniu kamienia węgielnego dwa kolegja, jedno dla kleryków rusińskich, drugie dla brazyljańskich, oraz, że niebawem przystąpi się do budowy nowego gmachu dla alumnów Rzymskiego Seminarjum Watykańskiego? Ponieważ w usiłowaniu tem nie o inną przecież sprawę chodzi, jedno o sprawę zbawienia dusz, które Chrystusa Odkupiciela tyle krwi kosztowały, czemuż nie ufamy, że poczynania te Nasze będą wsparte opieką łaski Bożej, iż liczniejsze niebawem i zacniejsze zastępy lewitów na otwarte wystąpią pole? Czemużby ci, którzy tu, w samem niejako centrum świata katolickiego, w prawwej nauce Chrystusowej wychowani i ćwiczeniem się w cnotach kapłańskich urobieni, kiedy po odebraniu święceń Miasto opuszczą, nie mieli ludów swoich ze Stolicą Apostolską zjednoczonych więcej zespolić, albo od jedności z Kościołem Rzymskim w sposób politowania godny oderwanych stopniowo do dawnej przynależności usilnie przywrócić, albo ciemnościami i cieniem spowitych światłem prawdy ewangelicznej oświecić i Królestwo Chrystusowe wśród swoich coraz więcej rozszerzyć? Nadzieję zaś tych wyników tak sobie cenimy, że nie możemy dość wysławić Bożego tej radości Sprawcę, który spowodował, że dokonaliśmy takich czynów na pomyślność Kościoła.

Ale inne jeszcze, Wielebni Bracia, Umiłowani Synowie, wspólnie rozważyć Nam trzeba wydarzenia, które również rok ten niejako uświetniły i z woli Bożej upamiętniły: z woli Bożej, mówimy, któremu wśród utrzymania ładu pomiędzy widzialnemi temi rzeczami nic się przypadkiem i niespodzianie zdarzyć nie może. A ponieważ ludzie z natury tak są usposobieni, że po upływie pewnych czasu okresów, rozważają i niejako zatrzymują się, odtwarzając sobie poszczególne dobrodziejstwa Boże w minionych wiekach przez Boga użyczone społeczeństwu chrześcijańskiemu i nowe czerpią siły do przebiegania z większą otuchą reszty drogi, dlatego nie obyło się zaprawdę bez tego, by wierni nie skorzystali z takich okazji w tych dwunastu miesiącach zachodzących, i do Boga Najlepszego, Najpotężniejszego i Ojca wspólnego, stosownie do sprawy i czasu, jednym i tym samym porywem miłości się nie wznieśli. Aby objawy bezbożności ojcowską nagrodzić życzliwością, nie wahaliśmy się w uroczystych wówczas uczestniczyć obchodach i więcej dodawać im blasku przez Orędzie Nasze i Legatów Naszych.

### Uroczystości jubileuszowe ku czci Świętych.

Nie mogło więc sławnej Ojca Benedykta głównej odrośli, przygotowującej czternastowiekową od założenia arcyopactwa w Monte Cassino rocznicę zabraknąć Stolicy tej Apostolskiej, około

której owa „najprzedniejsza szkoła życia zakonnego“[1]) równie, jak około ogólno ludzkiej kultury i świeckiej tak chlubnie i tak dawno się zasłużyła. Powtarzając to znowu, podnosimy rzecz nie tyle znaną i uznaną wśród mężów uczonych i wykształconych, ile rozpowszechnioną pomiędzy ludem na podstawie należytego pochwał tych zrozumienia. Oprócz bowiem faktu, że ludowi Italji zwłaszcza naszej stawia się zazwyczaj jako wzór owe hasło Patrjarchy najświętszego: „Módl się i pracuj“, zna je każdy bez wyjątku. Kiedy Benedyktyni wszyscy naśladowali członków tego arcyopactwa, rozwinęli sztuki piękne, zachowali pomniki mądrości Bożej i ludzkiej na całą potomność i wysyłali głosicieli Ewangelji nawet do najdalszych krańców z takim pożytkiem dla sprawy chrześcijańskiej i ogólno ludzkiej, że śp. Poprzednik Nasz Pius X, ująwszy krótko a jędrnie zasługi klasztoru kasyneńskiego, najsłuszniej orzekł, że „roczniki ich są znaczną częścią dziejów Kościoła Rzymskiego“[2]). Nic więc dziwnego, że wskutek ogłoszonych w starożytnem arcyopactwie uroczystości dość liczni z wszystkich stron zbiegli się ludzie, aby na wyścigi wspinać się na ową świętą górę, by uczcić pamięć Ojca Benedykta i dusze swoje oczyścić.

W Sztokholmie zaś, stolicy szwedzkiej, obchodzono z niebywałym blaskiem, o ile to ze względu na liczbę naszych stać się mogło, w dziejach Kościoła nie tak bardzo odległe przybycie św. Ansgara, który roku 1100 wylądował w Szwecji po wielce gorliwym zasiewie ziarna ewangelicznego w Danji. Uroczystości trwały trzy dni; uczestniczyło w nich czternastu niejako narodów, jeśli tak rzec można, legatów; dwóch Kardynałów, biskupi i niektórzy opaci zakonu Benedyktynów; wiernych więcej niż tysiąc; wygłoszono na podstawie nowszych studjów kazania o dziejach Ansgara i przedziwnym jego apostolacie. Orędzie, które z gorącemi wysłaliśmy życzeniami, przeczytano wśród ogólnych oklasków; uczestników wszystkich podjęto ze czcią w ratuszu sztokholmskim; do Nas i do Króla szwedzkiego wysłano pozdrowienia, jako wyraz czci i radości. Obchód rocznicy tej nie będzie się temu wydawał bez większego znaczenia, który wspomni, że przed siedemdziesięciu laty, wśród nieprzyjaznych naówczas w Szwecji dla imienia chrześcijańskiego stosunków, karano zazwyczaj tych, którzy do Rzymskiego przechodzili Kościoła, na podstawie przepisów prawnych wygnaniem i pozbawieniem prawa dziedziczenia. Nadmienić należy na tem miejscu, że w owych stronach niejedna z wykształconych niewiast i nie jeden z mężów zwrócił się w ostatnich czasach do religji katolickiej, a w Islandji, zależnej od Danji, w roku niniejszym, Purpurat, prefekt Kongregacji Rozszerzania Wiary, konsekrował szczęśliwie świątynię katedralną. Pomiędzy dobrodziejstwa zatem Boże roku bieżącego zaliczamy ową niepłonną nadzieję, którą żywimy, że za sprawą Ansgera uśmiechnie się na przyszłość radośniejszy plon Wikarjuszom Apostolskim, kapłanom, zakonnicom, pracującym znojnie w tak rozległej połaci roli Bożej.

Jak zaś do Monte Cassino wysłaliśmy Kardynała, któryby podczas obchodzonych tam uroczystości Nas zastępował, tak z polecenia Naszego Legat Nasz a latere, również z św. Kolegjum wybrany, podążył do Francji, gdzie pięćsetną święcono rocznicę tryumfalnego niejako wjazdu do Orleanu Joanny d'Arc, przeświętej owej Dziewicy, tak chwalebnie koło narodu swego zasłużonej. Obecność Nasza przez legata sprawiła niechybnie, że pamięć tego tryumfu i wspomnienie obywatelom wszystkim była milsza a dla katolików owocniejsza.

Uważaliśmy nadto za powinność Swoją uczestniczenie przez Nuncjusza

---

[1]) Mikołaj II, Litt. decr. Pastoralis sollicitudinis. [2]) Orędzie z 10. 2. 1913.

Naszego Apostolskiego w owych uroczystościach, któremi obywatele Rzeczpospolitej Czechosłowackiej uczcili drugą rocznicę setną przyznania czci Świętych niebiańskich Janowi Nepomucenowi i przedewszystkiem tysiączną rocznicę, odkąd Wacław, słynny Książe czeski i całej owej Rzeczpospolitej Patron niebiański przez zbrodnię brata życie zakończył. Jako zaś zaznaczyliśmy w Alokucji niedawno w Konsystorzu wygłoszonej, dowiedzieliśmy się z wielkiem zadowoleniem, że w uroczystościach odbytych na cześć Wacława Męczennika nietylko obywatele i cudzoziemcy nader liczny brali udział, ale i sami kierownicy i dostojnicy Rzeczpospolitej. Czyż nie musieliśmy się z tego wspólnego rozżarzenia ducha radować? Po zakłóceniu spraw wszelkich, które, zaledwie straszliwa wojna się zakończyła, jedność i akcję katolicką tamże do obecnego doprowadziła niebezpieczeństwa, taki w owych dniach nastąpił pokój i pogoda i taki widocznie rozpoczął się stan życia publicznego, o jaki przy zbliżających się uroczystościach prosiliśmy Boga, aby nastąpił, i za przyczyną i wstawieniem się Wacława na przyszłość pozostał. O, gdybyż takie życzenia Nasze zawsze się spełniały! Przecież każdy rozumie, jak sprawnie do szczęścia narodu owego prowadzi zgodna obydwóch władz, kościelnej i świeckiej, współpraca.

W przedziwny również sposób uświetnili pięćdziesiątą rocznicę kapłaństwa Naszego najmilsi Nam Synowie Anglji, Szkocji i Irlandji, o którychby można powiedzieć, że gorliwość ich o zachowanie wiary i umiłowanie pobożności nie ustępuje niczyjej gorliwości i umiłowaniu. Wspaniałym bowiem obchodem i liczbą wprost nie do uwierzenia ludu, który ze wszystkich stron przybył, obchodzono pamiątkę całego stulecia, odkąd katolicy, prześladowani niegdyś i karani okrutnie, a później, kiedy czasy złagodniały, pozbawieni praw w końcu jakby na nowo w prawa cywilne i w wolność wyznania wiary zostali wprowadzeni. Z wielką zaś pociechą dostrzegliśmy, że i Anglicy i Szkoci i Irlandczycy obchodzili te uroczystości nie, jakby dawne wspominając czasy, zarzucali komukolwiek niesprawiedliwość, lecz zastanawiali się, w jakiby zwłaszcza sposób mogli użyć wolności odzyskanej, wpierw częściowo, potem w szerszej mierze, czyto zachowując wierniej i rozszerzając więcej prawo Chrystusowe, czy też starając się o dobro publiczne z należytem posłuszeństwem wobec władzy świeckiej. Niejeden skłania Nas powód, byśmy w obchodzie rocznicy niemałą Sobie przypisywali zasługę; jeśli bowiem wypada zawsze, by Chrystusa Jezusa Namiestnik uczestniczył w świętej synów radości, tem więcej stosowna to wówczas, kiedy powtarzała się rocznica ukończenia udręczeń, które szlachetni i najznakomitsi przodkowie owych katolików dla zachowania wiary swojej oraz dla jedności z Kościołem Rzymskim stale i wytrwale znosili. A z dobroci Bożej przypadło nam w udziale, że mogliśmy radość synów Naszych z Anglji, Szkocji i Irlandji przez uroczystości należycie przedtem odprawione spotęgować. Zbadawszy bowiem jaknajdokładniej wszystkie szczegóły, zaliczyliśmy co dopiero ów odważny zastęp mężów, którzy podczas długiego, jak wspomnieliśmy, prześladowania katolików, chociaż nie w jednym i tym samym czasie, ale dla jednej i tej samej sprawy Chrystusa i Kościoła walczyli, powagą Papieską, której broniąc, śmierć ponieśli męczeńską, pomiędzy Błogosławionych. Tak się zdarzyło, że pięćdziesiąta rocznica Naszego kapłaństwa, której z zarządzonej czci dla błogosławionego Męczennika Kosmy a Carboniano, Ormjanina, zabiegającego o jedność kościelną aż do krwi rozlewu, tyle przybyło ozdoby, przez uznanie palmy męczeństwa tak licznych ofiar i przyznanie im czci, ozdobniejsza jeszcze dobiega do końca.

Z ostatniego zwycięstwa tych męczenników wynika jasno, że nieustanna

siła i moc Ducha św. przepływa niejako przez naczynia krwionośne Kościoła i w nich powstaje; czyż nie okazało się to wówczas, kiedyśmy innych bohaterów świętości w czerwcu wiernym stawiali przed oczy, aby ich czcili i naśladowali? A wypowiedzieć niemal trudno, jakie zastępy obywateli i cudzoziemców w majestatycznej bazylice św. Piotra z Nami cześć oddawali nowym Błogosławionym: Klaudjuszowi de la Colombière, owemu synowi Towarzystwa Jezusowego, którego nietylko Jezus sam „sługą wiernym" nazwał i Marji Małgorzacie Alacoque jako doradcę przydzielił, ale i głównie powierzył mu zadanie rozszerzania czci Serca Swego pomiędzy ludem chrześcijańskim; Teresie Małgorzacie Redi, karmelitance z klasztoru florenckiego, młodości i niewinności kwiatowi; Franciszkowi Marji z Camporo, owemu Kapucynowi, który za Naszej niemal pamięci, pełniąc obowiązek kwestarza, przykładem życia nieskazitelnego, radami pełnemi jakby niebiańskiej mądrości i najsłodszemi zachętami do uświęcenia tak ludowi i nawet mężom wybitnym niejako przypominał św. Franciszka z Assyżu, że Genueńczycy, czcząc go i wielbiąc za życia, zachowali po śmierci w nieustannej dotąd pamięci i poważaniu. W jaki zaś sposób zdołamy opisać uczucia, które Nas przenikały, kiedyśmy policzywszy Jana Boska pomiędzy błogosławionych niebian w tejże bazylice Watykańskiej publicznie doń się modlili? Przywołując bowiem Sobie wdzięczną pamięć owych lat, w których tuż po wyświęceniu uczestniczyliśmy w mądrych bardzo takiego męża rozmowach, podziwialiśmy miłosierdzie Boga naprawdę „przedziwnego w Świętych Swoich", który jego od tak dawna i tak opatrznościowo przeciwstawił niecnym zapędom ludzi, usiłujących zupełnie wiarę chrześcijańską i najwyższą władzę Papieża zarzutami i obelgami poniżyć. Ten bowiem, który jako młodzieniaszek rówieśników swoich do wspólnej zwykł był nawoływać modlitwy i do wykładu początków nauki chrześcijańskiej, zwrócił po odebraniu święceń kapłańskich myśli i troski swoje ku zbawieniu młodzieży, która więcej na zgubne wpływy złych ludzi była narażona; ku zachowaniu zjednanych młodzieńców przed niebezpieczeństwem i wpajaniu im zasad prawa ewangelicznego i nieskazitelności życia; pozyskaniu sobie towarzyszów, celem rozwinięcia takiego dzieła z takim skutkiem, że zdobył nowy a liczny bardzo zastęp bojowników dla Kościoła; ku zakładaniu u nas i u obcych kolegjów i warsztatów dla młodzieży, uczącej się nauk albo rzemiosł; ku posyłaniu wielu swoich na szerzenie Chrystusowego Królestwa wśród niewiernych. Kiedyśmy to podczas odwiedzin Bazyliki Watykańskiej rozważali, nietylko przyszło Nam na myśl, jaką odpowiednią pomocą Bóg, zwłaszcza w trudnościach, zwykł wspierać i umacniać swój Kościół, ale nasunęły się też, że szczególniejszej opatrzności Sprawcy wszelkiego dobra się to stało, iż po zawarciu z Italją przymierza pokoju nader upragnionego, przyznaliśmy jako pierwszemu z wszystkich cześć niebiańską Janowi Bosko, który opłakując wielce naruszone Stolicy Apostolskiej prawa, nieraz powtarzał, że po przywróceniu tychże praw, nieszczęsne bardzo rozdwojenie, którem Italja od ojcowskiego uścisku Papieża jest oderwana, w sposób przyjacielski zaniknie.

**Pielgrzymki do Wiecznego Miasta.**

Muszę tu, Wielebni Bracia, Umiłowani Synowie, nieco wspomnieć o przepotężnej liczbie katolików, którzy w roku, dobiegającym końca, jako pielgrzymi przybyli do Miasta: lubo niema powodu nazywać ich pątnikami albo przychodniami, bo w domu Ojca wspólnego nie można nikogo uważać za obcego. Mieliśmy naprawdę przed oczyma obraz, ze wszechmiar bardzo nam miły. Czyż bowiem jednomyślność tylu narodów, chociaż różniących się charakterem, usposobieniem, obyczajami, w jednej i tej

samej wierze, w jednem i tem samem oddaniu się najwyższemu dusz Pasterzowi, nie głosiła jawnie i otwarcie owej jedności i uniwersalności, która wedle woli Boskiego Założyciela jako znaki wyciśnięte są na Kościele? W niektórych okre sach roku nie było można naprawdę powiedzieć dnia, w którymby Rzym nie był widział przybywających i słynniejsze świątynie swoje pobożnie nawiedzających tłumów chrześcijan z diecezji italskich, z innych narodów europejskich, nawet z krain, nieprzejrzaną przestrzenią oceanu oddalonych. Nie można jednak milczeniem pominąć, że mieszkańcy Miasta Wiecznego, którzy bliższymi są Papieżowi, Biskupowi swemu, nie ustępowali pod tym względem pątnikom i przychodniom, nawiedzając często w uroczystym pochodzie Bazyliki, by uzyskać łaskę, całemu ofiarowaną światu. A pierw szego grudnia przybyła taka rzesza synów z diecezji Naszej do świątyni Piotrowej, aby uzyskać jubileusz, że nigdy pewnie nie widzieliśmy potężnej Bazyliki tak zapełnionej.

Przychylając się zaś chętnie do próśb gorących o posłuchania ogólnie wszystkich tych pątników, odczuwaliśmy z obecności ich pociechę niemałą; tyle bowiem tysięcy ludzi, zwłaszcza młodzieży, które przyjęliśmy jedne po drugich, słuchało tak uważnie i z takiem, że się tak wyrazimy, upragnieniem Naszych przemówień, okazywało takie oklaskami i okrzykami uczucia wobec Nas jaknajgorętsze, że uważaliśmy za rzecz pewną, że przez ogłoszenie nowego Lata Miłościwego cel nasz osiągnęliśmy. Nie mieliśmy bowiem, jak naznaczyliśmy na początku, innego zamiaru, jak szczęśliwe utorowanie drogi dla poprawy obyczajów prywatnych i publicznych przez rozbudzenie gorącej wiary i pobożności wśród ludu chrześcijańskiego, ponieważ — by użyć słów śp. Poprzednika Naszego Leona XIII. — „o ile poszczególni ludzie postąpią w udoskonaleniu duszy, o tyle więcej z konieczności zyska życie i obyczaje publiczne". A czyż nie spoglądaliśmy na znamienite przykłady pobożności i cnót, dane w roku niniejszym, kiedy chrześcijanie na całym świecie śpieszyli czerpać dobra wiecznotrwałe ze skarbnic darów niebiańskich, które ojcowską otworzyliśmy szczodrobliwością, lubo wokoło nie zbywało na takich, którzy wyżej cenili sobie lekkomyślność i przemijających rzeczy pożądanie? Czyż zaś wszyscy, przedewszystkiem ci, którzy, mogąc łatwiej w domu korzystać z użyczonych sobie środków zbawienia, woleli podjąć niewygody i koszta podróży, nie głosili postępowaniem swojem, że nad próżnemi i przemijającemi wartościami istnieją dobra daleko wyższe i duszy nieśmiertelnej godniejsze, o których zatem zdobycie powinien człowiek starać się przedewszystkiem? Pociechę tę podniosła ta okoliczność, że z codziennych prawie Naszych rozmów z taką rzeszą synów wynikało, iż obecnie energiczniej podejmują usiłowania ku umocnieniu Królestwa Chrystusowego pośród narodów katolickich i wprowadzeniu pośród pogan nauki i cywilizacji naszej. Z tego powodu objawił się w tym roku wzrost akcji katolickiej, nieodzownej dla poparcia i rozwoju apostolatu duchowieństwa, i wzrost dochodów na podtrzymanie dzieł misyjnych: na miejscu tem gorącej udzielamy pochwały pobożnej tych szczodrobliwości, którzy na pamiątkę Jubileuszu Naszego ofiarowali Nam rozmaite sprzęty i naczynia i ochędóstwo św. na użytek misji.

### Przedłużenie jubileuszu Ojca św. do końca czerwca 1930 r.

W końcu, Wielebni Bracia, Umiłowani Synowie, powtarzamy życzenie, wyrażone na początku, również przy końcu niniejszego Listu, mianowicie, abyście razem z Nami składali jak najgorętsze dzięki Bogu, który, dozwoliwszy Nam tak długiego doczekać kapłaństwa, podtrzymywał Nas jak najwydatniejszą przedewszystkiem pomocą i krzepił wszelkie-

go rodzaju pociechami. Ale odniósłszy, jako się godzi, do Boga taki nadmiar dobrodziejstw uzyskany, składamy również szczególne dzięki tym, których On łaskawie i opatrznościowo użył jako narzędzi w udarowaniu Nas temi dobrodziejstwawi: władcom, mówimy, narodów, którzy przez złożenie Nam kosztownych darów i ułatwienie do Nas ludom swoim pielgrzymki szczerą wobec Nas okazywali życzliwość, wszystkim, mówimy, katolikom, którzy ogłoszony odpust zupełny albo w domu albo w Mieście Wiecznem tak uzyskali, że nietylko Ojcu wspólnemu, ale i innym katolikom wiary i pobożności wspaniałe dali dowody. Dlaczegóżby owoce cnót miały z biegiem czasu ustać i zniknąć? Przeciwnie, błagając Stwórcę i Władcę rodzaju ludzkiego, spodziewamy się, że po złagodzeniu miłością chrześcijańską sporów partyjnych i po uzgodnieniu obyczajów prywatnych i publicznych z przepisami ewangelicznemi, obywatele zachowają pomiędzy sobą i z władzą świecką zgodę nienaruszoną i tak świetnemi okażą się ozdobieni cnotami, że odbędą szczęśliwie pielgrzymkę ziemską do ojczyzny niebieskiej.

Ci zaś, którzy skądkolwiekbądź i niejednokrotnie w ubiegłych miesiącach prosili Nas, byśmy przedłużyli wspomniane skutki radosne, domagali się rzeczy może niezwykłej; wszakże troska o zbawienie ogólne i pragnienie potężnego niejako okazania Naszej przychylności skłoniła Nas do tej łaski.

Przedłużamy więc powagą Naszą apostolską bez względu na jakiekolwiek przepisy przeciwne odpust zupełny do końca czerwca roku 1930 pod temi samemi warunkami, pod któremi udzieliliśmy go 6-go stycznia, ogłaszając Konstytucję Apostolską **Auspic antibus nobis drugie** niejako Miłościwe Lato poza Miłościwem Latem zwykłem.

Tymczasem udzielamy Wam, Wielebni Bracia, Umiłowani Synowie, jako zadatek owego pokoju, który Jezus Chrystus przez narodzenie swoje przyniósł ludziom, i zarazem jako dowód ojcowskiej życzliwości, jak najmiłościwiej błogosławieństwa apostolskiego.

Dan w Rzymie u św. Piotra, dnia 23-go grudnia 1930 roku, Pontyfikatu Naszego roku ósmego.

**Pius Pap. XI.**

# BĄDŹMY MISJONARZAMI!

## Bądźmy misjonarzami w stosunku do chorych parafjan!

**Niemocnych uzdrawiajcie Mat. 10. 8.**

IX.

Ubóstwo daje się dotkliwie odczuwać, ale jeszcze dotkliwszą bywa choroba. Niejeden zamożniejszy zamieniłby się z ubogim, byle mu biedak odstąpił swoje zdrowie. Nie dziw więc, że kto chorego ratuje, kto mu niesie lekarstwo, pomoc i pociechę, zdobywa sobie łatwo jego serce i nabywa prawa do wdzięczności. Rozumieli to dobrze pierwsi głosiciele wiary chrześcijańskiej. Sam Chrystus Pan cudownie uzdrawiając tak licznych chorych, podbijał sobie serca i zyskiwał coraz więcej zwolenników. Apostołowie i Uczniowie otrzymali od Niego między innemi także dar cudownego uzdrawiania chorych i szafowali nim tak hojnie, że sam cień św. Piotra, sama chusta św. Pawła przynosiła niemocnym uzdrowienie. Zostawił też P. Jezus Swoim Uczniom wyraźny nakaz uzdrawiania chorych, z którego korzystają po wszystkie wieki Święci Pańscy za życia swego ziemskiego i po śmierci.

I nas ten rozkaz obowiązuje, i my

mamy wśród parafjan wielu ludzi słabej wiary, albo nawet całkiem pozbawionych wiary, których możemy nawrócić i przekonać ojcowską troską i opieką nad choremi.

Misjonarze dzisiejsi poświęcają chorym bardzo dużo czasu, sił i zasobów. Zajmują się leczeniem chorych i to bez różnicy zarówno chrześcijan jak i pogan, zwłaszcza spełniają to zakonnice misjonarki. Oczywiście leczenie to odbywa się przeważnie przy użyciu prostych lekarstw i zabiegów, które choremu mogą pomódz, a nie mogą zaszkodzić. Widać jednak i na tem polu misyjnem dążność do postępu przez sprowadzanie fachowych lekarzy i lekarek jako pomocników w pracy misyjnej[1]). Ponieważ w krajach misyjnych medycyna przeważnie stoi nisko w porównaniu z naszą, a często spoczywa w rękach znachorów i czarowników, więc ta pomoc misjonarzy i misjonarek jest przyjmowana przez ludność z wielką wdzięcznością, a ze strony władz miejscowych nie napotyka na przeszkody. U nas wobec rozwiniętej sztuki lekarskiej i znacznej obfitości lekarzy, zwłaszcza po miastach, trudno duszpasterzowi uprawiać medycynę wprost i jawnie wobec chorych parafjan; mógłby się bowiem łatwo spotkać z nieprzyjemnościami, a nawet skargami ze strony lekarzy. Jednakże i u nas ludność wiejska niezamożna, zwłaszcza wobec dzisiejszej drożyzny lekarstw i lekarzy, w których zresztą nie bardzo wierzy, skazana jest często na zupełny brak opieki lekarskiej. Tylko zamożniejszych włościan stać na sprowadzenie lekarza i zakupienie lekarstw. Dobrze zatem byłoby gdyby księża znali się i na medycynie, przynajmniej o tyle, aby biednym parafjanom pomódz w chorobie przez wskazanie i o ile można dostarczenie prostych lekarstw, które nię przestawiają żadnego ryzyka, jak naprzykład chininy na febrę, albo środków rozwalniających na zaburzenia żołądkowe.

W tym kierunku mogą oddać Duszpasterzom znaczną przysługę niektóre książki lekarskie, zwłaszcza Księdza Kneippa albo podręczniki do Medycyny duszpasterskiej. Jeszcze lepiej nadają się do ratowania i leczenia ubogich parafjan zakonnice z miejscowej ochronki, która powinna się znajdować w każdej, o ile możności, parafji. Między niemi bywają takie, które ukończyły kurs pielęgniarski, albo odbyły dłuższą praktykę w szpitalu i znają się na leczeniu chorych. Zwłaszcza nadają się one do leczenia i pielęgnowania chorych niewiast.

Wogóle jednak należy w kierunku bezpośredniego leczenia chorych zachować duszpasterzowi rezerwę i ostrożność, bo w razie jakiej katastrofy mógłby się narazić na żale i wyrzuty nawet ze strony rodziny chorego, nie mówiąc o innych następstwach.

Natomiast są inne jeszcze sposoby okazania chorym parafjanom, zwłaszcza ubogim, współczucia i pomocy. I tak duszpasterz może już samem odwiedzeniem chorego parafjanina przynieść mu wielką pociechę, jeżeli to odwiedzenie jest połączone z życzliwą rozmową i radą. Dużo także znaczy podanie ubogiemu choremu garnuszka mleka, łyżki rosołu albo smaczniejszej potrawy, zwłaszcza, jeżeli chory znajduje się niedaleko plebanji, albo odrobiny wina, albo wręczenie mu pewnej kwoty na zakupno lekarstwa lub pożywienia. Do tych odwiedzin chorych parafjan znajdzie duszpasterz sposobność czy to przy zaopatrywaniu innych chorych w sąsiedztwie, czy przejeżdżając do szkoły wiejskiej na naukę religji, czy w czasie przechadzki lub przejażdżki do danej miejscowości. Dobrze byłoby użyć do tej pracy samarytańskiej członków którego bractwa miejscowego, zwłaszcza Sióstr i Braci III-Zakonu św. Franciszka.

Ale to dopiero połowa troski duszpasterza o chorych parafjan. Misjonarz od-

---

[1]) Porównaj dziełko: Pius XI. a medycyna na usługach misji Ks. Bertiniego.

wiedzając chorych, ma na celu głównie niesienie pomocy duchowej, a pomoc materjalną uważa tylko jako środek do pozyskania sobie zaufania u chorego. Choroba jest nawiedzeniem Bożem, które ma na celu oderwanie człowieka od zbytecznego przywiązania do dóbr ziemskich, a zbliżenie jego duszy do Boga. Choroba ma być pokutą i zadośćuczynieniem za popełnione grzechy, a u cnotliwych ludzi sposobnością do zaskarbienia sobie większych zasług na żywot wieczny, a nawet apostolstwem cierpienia. Ale chory zazwyczaj mało o tem myśli i rzadko kto z otoczenia ma odwagę mu to przypomnieć. Osobliwie zdarza się to przy chorobach ciężkich, grożących życiu, albo nieuleczalnych. Któż wówczas może i powinien choremu otworzyć oczy i przypomnieć te prawdy religijne, najłatwiej i najskuteczniej?

Wiadomo, że św. Ludwina przeleżała 30-ci lat na łożu boleści. Z początku przyjęła tę chorobę z niechęcią i szemraniem przeciwko woli Bożej. Dopiero gdy proboszcz ją oświecił i wtajemniczył w znaczenie i korzyści choroby, poddała się jej całkowicie i znosiła swoje cierpienia z heroiczną cierpliwością.

Jeszcze wymowniejszy przykład cierpliwości w chorobie zdarzył się we Włoszech w klasztorze Cystersek w Viterbo. Przed kilkunastu laty umarła tam zakonnica, Marja Benedykta Frey, która przeleżała sparaliżowana 52 lata na łożu boleści! Ponieważ paraliżem został dotknięty stos pacierzowy, leżała bezwładna, tak, że nietylko nie mogła podnieść głowy, ale nawet jej utrzymać w zwykłem położeniu i miała w głowach przymocowany przez szerokość łóżka wałek miękki, aby jej głowa nie opadała na piersi.

Któż ich natchnął taką cierpliwością?

P. Jezus przez swych kapłanów, proboszczów, spowiedników.

Jak ma się zachować duszpasterz wobec chorych parafjan odnośnie do ich dusz, nie będę się rozwodził tutaj, bo przedstawił to bardzo jasno i ciepło jeden z gorliwych duszpasterzy naszych w Nr. 8 „Głosu kapłańskiego“ z r. 1929.

Poruszę tu natomiast dwie sprawy tam pominięte. Pierwsza to wspólne Komunje Wielkanocne dla chorych parafjan, praktykowane już dawno w niektórych krajach i okolicach.

Polegają one na tem, że proboszcz wyznacza jeden dzień na udzielenie Komunji św. wielkanocnej swym chorym parafjanom, oczywiście stosownie do wielkości parafji i warunków komunikacyjnych. Tam gdzie parafja mała i skupiona, da się to załatwić w jednym dniu, gdzie ludniejsza i rozrzucona, trzeba na to więcej dni. Chorych się zawiadamia naprzód przez zdrowych i albo się spowiadają dnia poprzedniego, albo przed samem przyjęciem Komunji św. Wielkanocnej, stosownie do ich liczby i warunków miejscowych.

Taka praktyka, wydająca się może w pierwszej chwili ciężarem dla kapłana i wiernych, w gruncie jest wielkiem ułatwieniem. Poświęci się bowiem na nią mniej czasu niż na zaopatrywanie chorych poszczególnych osobno, jak się zazwyczaj dzieje. Chorzy dadzą się prędzej namówić do przyjęcia Sakramentów Świętych. Potrzeba mniej zabiegów i wózków po kapłana, co także w parafjach wiejskich przedstawia dla biedniejszych chorych niemałą trudność. Wywiera to wpływ ogromny i na chorych i na zdrowych, bo jest jakby uroczystym pochodem Boskiego Lekarza od jednego chorego do drugiego, w celu niesienia ulgi, pociechy, zdrowia. W niektórych okolicach, zwłaszcza włoskich, odbywa się ten akt procesjonalnie, tak jak na Boże Ciało.

Oczywiście odnosi się to głównie do chorych od dłuższego czasu, także kalek, starców niedołężnych, którzy choć nie są umierający, obowiązani są przyjąć Komunję wielkanocną, a nieraz dla różnych przyczyn ją odkładają, lub nawet

zaniedbują. Inni chorzy mogą i powinni korzystać z takiej sposobności.

Drugą sprawą, mniej albo zgoła u nas nieznaną wielu duszpasterzom, to jest urządzanie w kościołach parafjalnych nabożeństw wyłącznie dla chorych, trwających przez jeden dzień, lub dwa albo trzy dni.

Początek tej nowej, zbożnej praktyce katolickiej dał X. Willenborg, proboszcz parafji Bloemendal pod Harlem w Holandji w lipcu 1925 r.

„Chory jest więźniem na swem łóżku i zazwyczaj nie widzi nawet wieżycy swego kościoła. Czy ten kościół zbudowano tylko dla zdrowych? Czyby tam nie znalazło się miejsce i dla chorych"? Tak sobie rozważał gorliwy duszpasterz i postanowił zgromadzić w swym kościele chorych na osobne dla nich nabożeństwa.

Po wstępnych staraniach, ogłoszeniach i przygotowaniach udało mu się wykonać ten plan jak najzupełniej.

W lipcu 1925 r. był jego kościół widownią niewidzianego dotąd zjawiska.

Przy pomocy rąk miłosiernych w pierwszym rzędzie rodzin chorych, zwieziono i wniesiono do kościoła mnóstwo kalek i paralityków. Niektórzy z nich siedm albo ośm lat nie widzieli kościoła. Ciała znędzniałe albo zniekształcone, które od dłuższego czasu nie miały szczęścia uczestniczyć w pocieszających katolickich obrzędach religijnych, dostąpiły nareszcie tego szczęścia i zaszczytu. Ci, którzy najbardziej potrzebują Słowa Bożego, siły i wzmocnienia na duszy do zniesienia długotrwałej niemocy, nareszcie usłyszeli Słowo Boże z ust kapłana, wysłuchali Mszy św., wzmocnili się Ciałem Pańskiem, otrzymali i to każdy z osobna błogosławieństwo Najśw. Sakramentem (jak w Lourdes).

Kościół zamienił się chwilowo w Betsaidę ewangeliczną, pełną łóżek i wózków. Przy każdym chorym czuwał ktoś z rodziny, albo litościwych osób, ofiarujących bezinteresownie swój czas i swe siły. Nie brakło nawet i kwiatów dla ubrania Domu Bożego i rozweselenia chorych.

Już na pierwsze wspólne nabożeństwo dla chorych zgłosiło się tak wielu, że musiano ich podzielić na 2 partje, pierwsza liczyła 106, druga 145 chorych. Nie wszyscy pochodzili z tej parafji, większość była sprowadzona z okolicznych parafji, a niektórzy nawet z odleglejszych. Oprócz wózków dla chorych, potrzeba było łóżek i materaców; pożyczyli ich miejscowi katolicy, a nawet i protestanci. Porządek trzydniowego Nabożeństwa Eucharystycznego dla chorych był następujący:

Pierwszego dnia o 9-ej godzinie Msza św. uroczysta z piękną muzyką i kazaniem krótkiem a spokojnem, żeby chorych nie męczyć. Komunję św. przyjęli z rąk celebransa wszyscy chorzy, a także niektórzy zdrowi im towarzyszący.

O 12-ej półgodzinna adoracja Najświętszego Sakramentu i wkładanie rąk na chorych przez obecnych kapłanów.

O 2-ej godz. Nieszpory, Procesja i Błogosławieństwo dla każdego chorego z osobna (jak w Lourdes). To był punkt kulminacyjny. Drugiego dnia czuli się chorzy już swobodnymi w kościele, jak u siebie w domu.

Drugiego i trzeciego dnia ten sam porządek.

Udział krewnych i parafjan miejscowych był wielki. Wszyscy odczuwali radość i szczęście biednych chorych, z których niektórzy latami nie widzieli kościoła.

Żeby wszystkich zjednoczyć w modlitwie, rozdano chorym umyślnie ułożone dla nich książeczki modlitewne, w których się mieściły te same modlitwy, które głośno w kościele z nimi odmawiano.

Wśród nich znajduje się i to przepiękne błogosławieństwo, które nie tylko chorym może się przydać:

„Niech Pan nasz Jezus Chrystus będzie **z wami** aby was bronić, **w was,** aby

prowadzić, **nad wami,** aby was błogosławić. Amen.

Ta rzewna nowość znalazła rychło przyjęcie w innych miastach. W tym samym roku odbyły się podobne Dni Eucharystyczne dla chorych w Amsterdamie (dla 140 chorych), w Nimega (dla 190), w Aja (dla 130).

W r. 1926 odprawiono w Holandji 16 takich tryduów po wsiach i po miastach; w dwóch miejscowościach trzeba je było powtórzyć. W jednej parafji odbyły się aż trzy serje!

Z Holandji dostały się do Belgji. W Antwerpji odbyło się takie tryduum w dn. 29, 31 marca w r. 1926. Władza duchowna postarała się w Kongregacji św. Sakramentów o dyspensę od jej unium dla chorych biorących udział w tych ćwiczeniach pobożnych.

Biskup z Haarlem otrzymał przez kard. Gasparri Błogosławieństwo papieskie dla chorych w swej diecezji, którzy wezmą udział w tych zebraniach.

Także w Niemczech zaprowadzono tę nowość. Pierwsze takie dni Eucharystyczne dla chorych urządził obecny Administrator apostolski Max Keller, podówczas proboszcz kościoła św. Michała w Berlinie. Za przykładem Berlina poszły inne miasta, urządzając takie zebrania w ciągu jednego dnia, albo dwóch lub trzech dni. Do dziś dnia może ta praktyka przedostała się i do innych krajów.

Łatwo sobie wyobrazić, co za podniosłe wrażenie wywołują wszędzie tego rodzaju uroczystości. Są one jakby objawieniem dla wielu. Objawieniem nieprzebranych skarbów miłości i pobożności, jakie przechowuje w sobie nasza św. religja katolicka: skarbów pociechy dla chorych, podniesienia i zachęty, dla zdrowych.

Przez takie dni kościoły katolickie przedstawiają widok wzruszający wszystkich do łez i przypominają pierwsze czasy chrześcijaństwa, kiedy to mówili poganie o przodkach naszych we wierze: „Patrzcie jak oni się miłują"!

W radosnem uniesieniu pomagają chorym zarówno krewni jak i obcy, kapłani i laicy. Bogatsi otwierają chętnie swą kieszeń, aby pokryć koszta za niezamożnych. Chorych obdarzają podarkami, wśród których nie braknie nieraz i kwiatów, aby tym biedakom okazać serce i rozweselić ich stroskane dusze. — W niektórych miejscowościach rozdają wszystkim chorym obrazki pamiątkowe, umyślnie dla nich drukowane.

O Wiaro święta katolicka! O Kościele Chrystusowy! Jakież w Tobie drzemią jeszcze niewyczerpane skarby dla wszystkich Twych dzieci, a zwłaszcza dla najnieszczęśliwych i cierpiących!

O biedna ludzkości! o nieszczęśliwa Samarytanko! gdybyś ty się poznała na wartości tych skarbów! „Si scires domum Dei"! (Jan 4. 10).

. . . . . . . . . . . . .

A w Polsce? Kiedyż znajdzie naśladowców ten pomysł tak piękny i dobroczynny?

Czy może brak u nas chorych? czy brak paralityków fizycznych i duchowych?

Czy brak serc szlachetnych i wspaniałomyślnych?

Czy nasz Pan i Zbawiciel skąpi swych pociech najsłodszych właśnie dla nas, którzy ich tak bardzo potrzebujemy?

. . . . . . . . . . . .

## *Boski Lekarzu.*

Boski Lekarzu! gdyś stąpał po ziemi,
Do Ciebie chorych garnęły się rzesze
I przynaglały Cię prośby rzewnemi,
Byś im przywrócił zdrowie ku pociesze:
Głusi i niemi, chromi, trędowaci,
Ślepi, opuchli, biedni i bogaci.

A Tyś litośnie leczył ich cierpienia,
Dla Ciebie żaden trud nie był za wielki,
Rozkazywałeś jako Pan stworzenia,
Na Twoje słowo znikał wnet ból wszelki;
Bezwładnym członkom siły przywracałeś,
Nawet umarłych cudownie wskrzeszałeś!

I dziś Cię, Jezu tłumy niezliczone
W swoich niemocach o ratunek proszą,
I w miłosierne Twe Serce wpatrzone
Nadzieję wielką do stóp Twych przynoszą
Daj się ubłagać! Rzeknij jedno słowo,
A chorzy trysną wnet zdrowiem na nowo!

A jeśli Twoja przenajświętsza wola
Na dłuższą próbę biedaków skazała,
Niech się choć w części osłodzi ich dola:
Uzdrów choć duszę, gdy nie możesz ciała..
Daj im zrozumieć zasługę cierpienia
Jako najlepszą rękojmię zbawienia!

**X. Mateusz Jeż.**

3)

# Ojcze nasz a drożyna św. Teresy od Dzieciątka Jezus.

## ROZDZIAŁ II.

## *Święć się Imię Twoje.*

„Święć się imię twoje". (Mat. 6, 9). Innemi słowy: Bądź uwielbiony, Boże Ojcze! Bądź uwielbiony w myślach, słowach i czynach moich, w życiu i postępowaniu mojem, moich braci i sióstr moich! Pragnę gorąco, aby wszyscy ludzie starali się przypodobać Twemu Sercu, ale nadewszystko chciałbym ja najmniejszy ze wszystkich być Twojem najmilszem dzieckiem i Twą największą pociechą, słowem — chciałbym Cię uwielbić jak najdoskonalej. Dlatego proszę z pokorą: daj łaskę, dopomóż mi, abym — idąc krok w krok za Panem Jezusem, którego dałeś mi wzór do naśladowania, —umiłował tylko to, co się Tobie podoba, stał się świętym i wyśpiewywał na wieki ogrom miłosierdzia Twego.

Tak św. Teresa od Dzieciątka Jezus rozumiała prośbę: „Święć się imię twoje". I dlatego tak usilnie prosiła w niej Ojca Niebieskiego o łaski potrzebne do uświęcenia i tak gorliwie pracowała nad sobą i drugich zachęcała do pracy w tym kierunku.

Do swej siostry pisze: „Chciałabyś zostać świętą i pytasz, czy to niezbyt śmiałe życzenie. Nie bynajmniej, dodam, iż nie mówię, byś dążyła do świętości Serafinów, dusz najbardziej uprzywilejowanych, ale zadaniem Twojem być „doskonałą, jak Ojciec niebieski doskonałym jest" (Mat. 5, 48). Widzisz więc, że Twoje marzenia i nasze życzenia nie są ułudną mrzonką, skoro sam Jezus nam je nakazał". (C. II.).

O sobie zaś pisze: „Najgorętszem mem pragnieniem było zawsze — zostać świętą; ale porównywując się ze świętymi, widzę, że tak wielka zachodzi pomiędzy nami różnica, jak n. p. pomiędzy niebotyczną górą, a biednem ziarnkiem piasku deptanem stopą przechodniów".

„Lecz zamiast zniechęcać się i tracić odwagę, mówię sobie: Pan Bóg nie dawałby mi pragnień niemożliwych do spełnienia; zatem pomimo mojej nędzy wolno mi wzdychać i dążyć do świętości. Nie mogę być inną, a więc muszę się znosić taką, jaką jestem, ze wszystkiemi swemi niedoskonałościami". (Dz. IX).

„Zrozumiałam, że aby stać się świętą, potrzeba dużo cierpieć, szukać zawsze tego, co najdoskonalsze i zapomnieć o sobie". (Dz. I).

„Tak jak to ziarno pszeniczne się ściera,
„Między dwa młyńskie wtłoczone kamienie,
„Tak niech mnie zetrze i ból i cierpienie,
„Niech wszystko we mnie dla Ciebie umiera...
„Lecz mych nadziei śmierć ta nie pogrzebie;
„Ona się dla mnie źródłem życia stanie:

„Ty przyjdziesz wtedy, Ty przyjdziesz, [o Panie,
„Ty mnie przemienisz, a przemienisz, [w Siebie". (P. IV).

W innym liście daje do zrozumienia, jak to dobrze w pracy nad sobą miłować zapomnienie o sobie i wzgardę.

„Co za szczęście — pisze Święta — żeśmy tak dobrze ukryte, że nikt o nas nie myśli; jak to dobrze żeśmy nieznane, nawet osobom, które z nami żyją. O, jakże ja pragnę być nieznaną wszystkim stworzeniom. Nie pragnęłam nigdy chwały ludzkiej; wzgarda miała powab dla mego serca. Ale — poznawszy, że i to jeszcze zbyt mi pochlebia, ukochałam całą siłą zapomnienie.

„Chwała mojego Jezusa, — oto — cała ambicja moja, wszystek mój zaszczyt i pragnienie. Jeżeli o mnie rzekomo zapomina — dobrze, wolno Mu tak uczynić. Nie należę już do siebie, ale do Niego". (A. VII).

Zwraca uwagę, jak ważną i pożądaną rzeczą w dążeniu do doskonałości nadprzyrodzonej jest **pomoc i umiejętne kierownictwo.**

„O, ileż dusz doszłoby do wysokiej świętobliwości, gdyby od początku były dobrze prowadzone!

„Wiem! Bóg nikogo nie potrzebuje, aby dokonać dzieła uświętobliwienia. Ale — jak pozwala biegłemu ogrodnikowi hodować rośliny rzadkie i delikatne i daje mu do tego potrzebną umiejętność, — sobie zostawiając moc wzrostu, — tak też żąda i zaleca pomoc i kierownictwo w świętem wychowaniu dusz. Cóżby się stało, gdyby ogrodnik źle i nieumiejętnie szczepił drzewka; gdyby nie umiał rozpoznać natury każdego z nich i chciał naprzykład, aby róże rozwijały się na krzaku brzoskwini?

„To przypomina mi, jak kiedyś miałam kanarka, który cudnie śpiewał; miałam też małego czyżyka, którym się najwięcej opiekowałam, ponieważ przyswoiłam go sobie od maleństwa. Mały ten więzień, który nigdy nie słyszał śpiewu swoich rodziców, słysząc od rana do nocy wesołe trele kanarka, począł go naśladować. — Trudne przedsięwzięcie dla czyżyka! Bawiły mnie wysiłki tego malca, gdy słaby jego głosik niełatwo naginał się do silnych dźwięków mistrza. Jednak ku wielkiemu memu zdziwieniu śpiew jego stał się zwolna zupełnie podobnym do śpiewu kanarka".

„O, moja Matko, — zwraca się do swej siostry, a wówczas przełożonej klasztoru — wiesz dobrze, kto mnie nauczył śpiewać od dzieciństwa! Wiesz; jakie głosy mnie zachwycały! — A teraz spodziewam się, że mimo mej niegodności powtarzać będę kiedyś wiecznie pieśń miłości, której dźwięki harmonijne słyszałam często na ziemi" (Dz. V).

Poniżej opowiada święta, w jaki to sposób nauczono ją od dzieciństwa miłować Pana Boga. Mimo woli wskazuje na te czynniki, które tak ważną odegrały rolę w jej uświęceniu. Z pierwszych i najważniejszych to **religijne wychowanie,** w którem kładziono nacisk na nabożeństwo do Najświętszego Sakramentu i Najświętszej Maryi Panny, na rozmyślanie i czytanie duchowne, na słuchanie słowa Bożego i rekolekcje.

O wychowaniu, jakie Święta otrzymała w domu rodzinnym, pisze między innemi.

„Cóż mogę powiedzieć o naszych wieczorach? Wieczór kończył się zawsze wspólną modlitwą: i tu moje miejsce było przy ojcu; patrząc na niego, myślałam, że tak tylko święci się modlą! Potem moja mateczka układała mnie na spoczynek, a ja zadawałam jej codzień to samo pytanie: Czy byłam dziś grzeczna, czy Pan Bóg jest zadowolony ze mnie, a Najświętsza Panna, czy Anioł Stróż będzie stał przy mnie? Odpowiedź była zawsze potakująca; w przeciwnym razie byłabym płakała noc całą.

„Dziwię się, że moja młoda mama mogła mnie wychować z taką miłością, wcale mnie nie psując. Nigdy nie przeba-

czyła mi żadnej niedoskonałości, nigdy mi nie czyniła niesłusznych wymówek, ale też nigdy — wiedziałam to dobrze — nie cofała tego, co raz postanowiła". (Dz. II).

„Co wieczór spędzałam przy niej — mówi o starszej swej siostrze — długie godziny, jej słów chciwie słuchając. Ileż mi ona wzniosłych naopowiadała rzeczy! Zdaje mi się, że jej serce tak wielkie, tak wspaniałomyślne we mnie przechodziło. Jak starożytni rycerze zapoznawali sami swe dzieci ze sztuką rycerską, tak i ona uczyła mnie walki życia, podniecając żarliwość i ukazując w niebie palmę chwalebną. Mówiła mi nadto o skarbach nieśmiertelnych, które tak łatwo zbierać co dzień, co godzinę; o tem, jakie to nieszczęście nimi gardzić, deptać, gdy wystarczy pochylić się, aby je zebrać.

„Byłabym rada, by oprócz mnie więcej jeszcze kto mógł słuchać jej nauk. Myślałam w prostocie serca, że najwięksi nawet grzesznicy nawróciliby się z pewnością i — porzuciwszy znikome bogactwa — szukaliby tylko skarbów niebieskich. (Dz. IV).

Już jako dziecko — zaledwo w pierwszych latach szkolnych — Święta, idąc za popędem swego w Bogu rozmiłowanego serca, pilnie bardzo odprawiała **rozmyślanie.**

„Razu pewnego w opactwie nauczycielka zapytała mnie, jak spędzam w domu dni rekreacyj? Odpowiedziałam nieśmiało: „Proszę pani, kryję się często w swoim pokoju w kąciku, który daje się tylko zasunąć firanką, i tam myślę". — Ale o czem myślisz? — pyta, śmiejąc się, ta dobra zakonnica. — Myślę o Bogu, o krótkiem trwaniu życia, o wieczności, słowem myślę. Odpowiedź moja nie poszła w zapomnienie i później moja mistrzyni lubiła mi przypominać czas, w którym myślałam, pytając, czy jeszcze myślę?—Dziś rozumiem, że była to prawdziwa modlitwa myślna, podczas której Mistrz Boski mnie pouczał". (Dz. IV).

Z taką samą gorliwością odprawiała **czytanie duchowne.**

„Byłabym — pisze o sobie — życie całe trawiła na czytaniu. Na szczęście miałam aniołów opiekuńczych, którzy mną kierowali, wybierali książki odpowiednie memu wiekowi, zawierające pokarm dla duszy i serca. Czas przeznaczony na czytanie był bardzo ograniczony — i to stawało się dla mnie często powodem wielkiego umartwienia; zaledwie wybiła godzina, miałam sobie za obowiązek przerwać czytanie, chociażby w miejscu najbardziej interesującem.

„Co do wrażeń wywołanych czytaniem, przyznać muszę, że nie pojmowałam jeszcze wówczas istotnej treści życia. Czytając opowiadania o czynach rycerskich, o bohaterach Francji, osobliwie o czcigodnej Joannie d'Arc, pragnęłam żywo naśladować ich męstwo i otrzymałam wtedy łaskę, którą uważałam zawsze za jedną z największych w mem życiu: nie byłam bowiem jeszcze wtedy obdarzona jak teraz światłem niebieskiem.

„Pan Jezus dał mi zrozumieć, że prawdziwa chwała jest ta jedynie, która trwać będzie wiecznie. Aby dojść do niej, nie potrzeba wykonywać świetnych czynów, ale raczej kryć się przed ludźmi i przed samym sobą, tak, by lewica nie wiedziała, co czyni prawica. — Mniemałam wówczas, że przeznaczona byłam do chwały, szukałam sposobów, jakby dojść do niej. I objawione mi było wewnętrznie, że ona polega na tem, aby zostać świętą.

„To pragnienie mogłoby wydawać się zuchwałem wobec tego, że byłam jeszcze i jestem niedoskonałą po tylu latach przebytych w zakonie; czuję jednakże zawsze to samo pełne ufności, zuchwałe pragnienie stania się wielką świętą. Nie liczę na moje własne zasługi, żadnych bowiem nie posiadam, ufam jedynie Temu, który jest cnotą i świętością samą. Zadawalniając się mymi słabymi wysiłkami, On sam podniesie mnie do

siebie, okryje swemi zasługami i uczyni świętą. Nie myślałam wtenczas, że potrzeba dużo cierpieć, by dojść do świętości: Bóg dobry odkrył mi wkrótce tę tajemnicę". (Dz. IV).

„Ile łask, ile światła zawdzięczam pismom św. Jana od Krzyża! Gdym miała lat siedemnaście i ośmnaście, w nich się jedynie rozczytywałam. Później żaden z duchownych pisarzy nie przemawiał mi do przekonania, nie mógł rozproszyć wewnętrznej oschłości. I dotąd jeszcze dzieła najpiękniejsze czytam, nic nie rozumiejąc, a jeśli rozumiem, to umysł mój i serce zacieśnia się niejako i uniemożliwia wszelkie rozmyślania.

Jedyną moją ucieczkę stanowi Pismo św. i książeczka o Naśladowaniu Chrystusa Pana: w nich znajduję mannę ukrytą, czystą i posilną. Zwłaszcza Ewangelja św. bywa najmilszym przedmiotem mego rozmyślania, ona zaspakaja wszelkie potrzeby biednej mej duszy. Odkrywam w niej coraz nowe światła, coraz głębsze znaczenie". (Dz. VIII.).

„W Naśladowaniu czerpałam już oddawna strawę duchową, ową „mąkę najczystszą". Była to jedyna książeczka, która przemawiała do mej duszy, zanim poznałam skarby ukryte w Ewangelji. Książeczka „O Naśladowaniu" nie odstępowała mnie nigdy. Nieraz nawet bawiono się tem w gronie mej rodziny: ciocia n. p. otwierając ją kazała mi powtarzać z pamięci rozdział, który miała przed oczyma.

„W czternastym roku życia mego Pan Bóg, błogosławiąc memu pragnieniu wiedzy, raczył przydać do „najczystszej mąki — miodu i oliwy z obfitością". Tego miodu i oliwy duchownej dał mi zakosztować w konferencjach księdza Arminjon „O celu obecnego życia i o tajemnicach życia przyszłego". Czytanie tego dzieła przeniknęło moją duszę szczęściem, które nie jest z tej ziemi: miałam jakby przeczucie tego, co Bóg gotuje tym, którzy Go miłują. A widząc te nagrody wieczne, tak bardzo przewyższające wszelkie ofiary tego życia, chciałam kochać Jezusa, kochać serdecznie, dawać Mu tysiące dowodów miłości". (Dz. V).

Odprawiała pilnie również **rekolekcje** nietylko jako karmelitanka, w ciszy swego klasztoru, ale już jako dziecko — gotując się do pierwszej Komunji.

„„Rozpoczęłam — tak pisze o tem — rekolekcje, podczas których zamieszkałam w pensjonacie. O! co za błogosławione rekolekcje! Zdaje mi się, że tylko w zgromadzeniach klasztornych można takiego zakosztować szczęścia... Tak, piszę to z uczuciem dziecięcej wdzięczności: nasze mistrzynie w opactwie otaczały nas prawdziwie macierzyńską opieką. Nie wiem dlaczego, ale zauważyłam, że czuwały nade mną jeszcze więcej, niż nad memi towarzyszkami.

„Z wielką uwagą słuchałam nauk księdza X. i starannie je streszczałam; natomiast moich własnych myśli nie zapisywałam, w przekonaniu, że je spamiętam. I tak też było istotnie.

„Z jakiem szczęściem uczęszczałam na wspólne nabożeństwa" (Dz. IV).

**I obrazki religijne** odegrały pewną rolę w jej uświęceniu.

— „Nie mówiłam też jeszcze o swojem zamiłowaniu do obrazków, a jednak — pisze Święta — pięknym obrazkom, które mi siostra pokazywała, zawdzięczam niejedną miłą chwilę i niemało silnych wrażeń, które mnie do cnoty pobudzały. Całemi godzinami mogłam na nie patrzeć — Lubiłam zwłaszcza obrazek z napisem: „Kwiateczek Boskiego Więźnia". Tak dużo mi mówił, że mnie aż wprawiał w rodzaj zachwytu: ofiarowałam się wtedy Jezusowi jako kwiatek maleńki; chciałam Go pocieszać, być umieszczoną bliziutko tabernakulum, by na mnie patrzał, pielęgnował mnie i zerwał dla siebie". (Dz. IV).

Uświęcenie u św. Teresy od Dzieciątka Jezus jak widzimy — nie przyszło samo przez się, ale przyczyniło się do tego w pierwszym rzędzie obok łaski

Boskiej religijne wychowanie, wychowanie według zasad wiary świętej katolickiej, następnie praca Świętej, zabiegającej ustawicznie o coraz to głębsze poznanie i umiłowanie wspomnianych zasad, a to przez czytanie ksiąg duchownych jak Pisma św., książeczki „O naśladowaniu Jezusa Chrystusa" i t. p., przez rozmyślanie i udział w rekolekcjach.

Łaski potrzebne do uświęcenia wypraszała sobie w modlitwie, której towarzyszyła zawsze najgłębsza pokora i bezgraniczna ufność. Ulubioną jej modlitwą była modlitwa „Ojcze nasz", a nabożeństwem — jak to później zobaczymy —nabożeństwo do Matki Boskiej.

Ale najwięcej przyczyniło się do jej uświęcenia cierpienie, które umiłowała i na które nigdy nie narzekała.

c. d. n.

# Hymny brewjarzowe.

Na Święta Matki Boskiej.

## Na Nieszporach.

Ave maris stella.

Witaj gwiazdo morska,
Wielka Matko Boga,
Panno zawsze czysta,
Niebios bramo błoga.

Słowy Gabryela
Będąc przywitaną,
Utwierdź nas w pokoju,
Odmień Ewy miano.

Winnych wyzwól z więzów,
Ślepym powróć blaski,
Oddal nędze nasze,
Uproś wszystkie łaski.

Bądź nam Matką w niebie,
By na głos nasz baczył,
Co narodzon dla nas,
Być twym Synem raczył.

Panno o jedyna,
Cicha i bez skazy,
Uczyń nas cichymi,
Obmyj grzechów zmazy.

Daj wieść życie czyste,
Drogę ściel bezpieczną,
Widzieć daj Jezusa,
Mieć z nim radość wieczną.

Bogu Ojcu chwała,
Chrystusowi pienie,
Obom z Duchem świętym
Jedno uwielbienie. Amen.

## Na Jutrzni.

Quem terra, pontus, sidera.

Kogo ziemia, niebo, morze,
Wielbią, głoszą, czczą w pokłonie,
Władzę na tym trójprzestworze
W swem Marya nosi łonie.

Komu służą w każdej dobie
Księżyc, słońce, wszystkie twory,
Tego Panna dźwiga w sobie,
Pełna łaski i pokory.

Matka z daru tak szczęśliwa,
Że Wszechstwórca nieobjęty,
Który świat w swej dłoni skrywa,
Został w łonie jej zamknięty.

Szczęsna z posła niebieskiego;
Z niej był na świat narodzony
Sprawą Ducha najświętszego,
Od narodów upragniony.

Jezu z Panny narodzony,
Bądź nam zawsze pochwalony,
Twoja z Ojcem, Duchem sława,
Niech na wieki nie ustawa. Amen.

## Na Laudesach.

O gloriosa virginum.

Z dziewic wszystkich o jedyna,
Nad niebiosa wywyższona,
Co Cię stworzył, Twa Dziecina,
Pije mleko z Twego łona.

Tyś przez Syna przywróciła,
To, co Ewa nam wydarła;
Byś płaczących nas zbawiła,
Tyś do nieba drzwi otwarła.

Króla niebios Ty podwoje,
Pałac blaskiem oświetlony:
Dane przez Cię życia zdroje
Niechaj wielbi ród zbawiony.

Jezu z Panny narodzony,
Bądź nam zawsze pochwalony,
Twoja z Ojcem, Duchem, sława
Niech na wieki nie ustawa. Amen.

**Arcybiskup Symon.**

# Wykształcenie i wychowanie duchowieństwa.

Prawo kościelne mimo wielkiego braku kapłanów jest bardzo wybredne w przypuszczaniu do święceń i nie pozwala wyświęcać byle kogo dlatego, że się na księży nie zgłasza tylu, ilu ich dzisiaj potrzeba. Chociaż mimo wszystkiego można się dziwić, że w seminarjach jest jeszcze tylu kleryków. Dziwić się temu wypada, jeśli się zważy, jak to dzisiaj rozmaici antyklerykali zohydzają stan duchowny. Chwała Bogu, że nie wywarli jeszcze muturzyści, którzy mają na tyle odwagi, żeby pójść za głosem łaski, wołającej ich do służby Bożej. Łaska Boża bowiem nie wysycha, Duch święty nie przestaje działać, sztandar Chrystusa Pana powiewa śmiało nad światem dzisiejszym, i całe szeregi szlachetnych młodzieńców gromadzą się i garną do chorągwi Krzyża. Najwięcej sług ołtarza rekrutuje się z pośród ludu, którego, pracą właśnie dojrzewa pszenica na hostję; obok nich znajdują się zawsze jednostki z rodów wysokich, które idą za powołaniem.

Najstarszemi seminarjami są rodziny chrześcijańskie, które dają Kościołowi najlepszych, silnych i wytrwałych, nieugiętych i prawdziwie pobożnych księży. Kapłan także chętnie bierze na siebie trud pierwszej pomocy w naukach i opiekuje się na wakacjach idealnymi studentami, by w ten sposób spłacić dług wdzięczności za własne powołanie i mieć pociechę, że gdy sam umrze, to jego miejsce zajmie w Kościele wychowanek. Katolicy zaś świeccy, którym Bóg nie poskąpił majątku, najlepszą po sobie zostawić mogą pamiątkę i otrzymać najpiękniejszy nagrobek, jeśli wspomagają pobożnych i zdolnych studentów i wspierają seminarja małe i wielkie.

Sukienka duchowna jeszcze nie czyni człowieka kapłanem. Kapłanem staje się człowiek, obok święcenia, przez ducha kapłańskiego. Seminarja duchowne właśnie mają to zadanie, żeby w klerykach wyrobiły tego ducha kapłańskiego. W seminarjach odbywają się ćwiczenia duchowne, kleryk zaprawia się do ascezy i umartwienia, a przy tem uczy się teologji, uprawia naukę: jedno z drugiem w tej atmosferze świętego zacisza seminaryjnego ma młodego kleryka przygotować do onego wielkiego egzaminu, który niegdyś musiał zdawać święty Piotr przed Panem Jezusem, a który za nim musi zdać każdy kleryk przed święceniem. Na tym egzaminie każdy musi szczerze odpowiedzieć na trzykrotne pytanie: Piotrze, czy miłujesz mnie?... To paś owieczki moje. To nie jest pytanie z wymowy i uczoności, lecz pytanie o wielką, gotową na śmierć miłość Zbawiciela. I w tej miłości jest właściwa dusza kapłaństwa, ona jest właściwym jego olejem sakramentalnym.

Wielki socjalny biskup Ketteler wyraził się w ten sposób, że więcej ceni klęcznik często używany, aniżeli nie wiem ile grubych książek, które ktoś tam umie na pamięć. Nie znaczy to, że naukę i uczoność trzeba sobie lekceważyć. Przeciwnie, dziś ksiądz potrzebuje wielkiego i gruntownego wykształcenia naukowego, tak, jak biskup potrzebuje olejów świętych do święcenia. Bo inaczej dzisiaj ksiądz nie spełni swego zadania duszpasterskiego. Święty Paweł dał w tej sprawie bardzo surową przestrogę, kiedy powiedział, że ignoranta się ignoruje, z nieukiem nikt się nie liczy. Jeśli nam więc na tem zależy, żeby nas nie ignorowano,

nie przechodzono nad nami do porządku dziennego, lecz się liczono z nami, to nam nie wolno być ignorantami i nieukami. Już na ławkach gimnazjalnych powinien przyszły kleryk celować we wszystkiem, nie tylko w religji i w łacinie, i powinien na każdem polu dotrzymać kroku swoim przyszłym kolegom ze świeckich wydziałów na uniwersytecie. Bez świadectwa maturycznego nawet furty klasztorne nie powinny się otworzyć przed nikim.

Zakłady teologiczne przy seminarjach duchownych zasługują z pewnością na wszelką pochwałę. Gdzie jednak przy seminarjum jest także uniwersytet, tam wszyscy klerycy powinni chodzić na wykłady uniwersyteckie przy wydziałach teologicznych. Doświadczenie nie rzadko uczy, że ci teologowie, którzy powystępowali zawczasu ze seminarjum, skoro tylko poznali, że nie są stworzeni na księży, później w zawodzie świeckim sprawowali się dobrze i w 90 wypadkach na 100 stali się świeckimi apostołami religji, gdy ci, co bez powołania przyjęli święcenia, a jako księża sprzeniewierzyli się swemu powołaniu, zazwyczaj poszli między apostołów, zagorzałych i zaciekłych wrogów Kościoła. Lepiej niech będą nienamaszczeni apostołowie, aniżeli namaszczeni apostaci!

Wogóle co się tyczy wydziałów teologicznych na naszych uniwersytetach: czy je poznosić, czy zatrzymać i do upadłego bronić? Ani na moment nie wolno się wahać z odpowiedzią, że ich należy bronić za wszelką cenę. Te bowiem wydziały mają dla Kościoła i duchowieństwa takie samo znaczenie, co całe biblioteki apologetyczne. Być może, że się znajdzie jeden lub drugi profesor teologji, który zapomni, że jest nie tylko urzędnikiem państwowym i uczonym badaczem, lecz także kapłanem i pedagogiem. Ale takie wyjątki nie mogą być dowodem przeciw niezmiernie ważnej misji wydziałów teologicznych w naszych czasach. Zniesienie wydziałów teologicznych zadałoby życiu religijno-kościelnemu u nas ranę choć nie śmiertelną, to w każdym razie bardzo głęboką, nie mówiąc o innych smutnych skutkach takiej możliwości.

Ach, tak! nasi klerycy powinni mieć oczy otwarte dla przecudnie pięknej i górnej nauki teologicznej, której światło sięga dalej, aniżeli to słońce na niebie, a obie ręce podniesione do błogosławienia, mimo że nas przeklinają i pięść nam pokazują. Kapłan ma być okiem ślepemu, a kulawemu nogą, kapłan ma dziatwę w zaraniu życia, i strudzonych spiekotą południa, i konających pod wieczór życia prowadzić do Pana Jezusa. Chodźcież tedy, młodzi przyjaciele, chwyćcie się silną dłonią drzewa Krzyża i starajcie się być godnymi królestwa Bożego! A jeśli kleryk musi w duszy staczać walki o powołanie, to niechże za przykładem tylu innych odbędzie choćby w duchu pielgrzymkę na Jasną Górę, a tam u stóp Przeczystej Dziewicy rozjaśni się mu droga życia, i dusza jego zaśpiewa wesoło Alleluja, bo przypadło mu dziedzictwo w polach rozkosznych.

---

# O gorącej pobożności do Pana naszego Jezusa Chrystusa.

1. Któżeś ty, o synu? Oto tyś ministrem Chrystusa Mojego i szafarz tajemnic Jego.

O jaką to miłością kochać Go powinieneś, bo On nadzwyczajną miłością cię ukochał! Jak troskliwie powinieneś przyjmować słowa i rozkazy twego króla, abyś je i sam wypełnił i drugich prowadził do ich wypełnienia!

Jak usilnie masz pracować, abyś Jemu we wszystkiem się podobał.

2. O człowiecze Chrystusa mojego! porzuć wszystko, Jego tylko jednego zatrzymaj przy sobie i zawsze noś w umyśle twoim, w sercu i we wszystkich sprawach twoich.

Dałem ci rozum, synu, aby cię kierował we wszystkich sprawach twoich.

A do czego więcej ten to twój rozum powinien skierować twe słowa i czyny, jeżeli nie do czci i uwielbienia Jezusa i do wiernego wypełnienia urzędu przezeń na cię włożonego.

A któż może w tem oświecić twój umysł? wszakże tylko Ten, który jest samą mądrością i prawdziwem światłem, Syn Mój najukochańszy, w którym sobie dobrze upodobałem.

Synu, radź się Go, słuchaj Go: to jest rozważaj bezustannie świętą naukę Jego i patrz, aby słowo Jego zawsze było pochodnią dla nóg twoich i światłością dla ścieżek twoich.

Patrzaj, abyś w imieniu Jego ogłaszając ewangelję, nie swoją, lecz Jego opowiadał ewangelję; abyś nie ty, ale On przemawiał przez usta twoje.

O gdybyś przez czytanie i rozmyślanie Jego nauk, mógł ściągnąć Go do serca twojego i poznać prawdziwie Jezusa Chrystusa, o jak doskonale byłbyś we wszystkiem oświeconym!

Nauka Jego przewyższa naukę wszystkich świętych doktorów.

Tę właśnie naukę powinny strzedz usta kapłana.

3. Synu! dałem ci serce zdolne do kochania; a kogoż powinieneś kochać z całego serca, jeżeli nie Tego, co dla ciebie tyle wycierpiał i powołał do świętego urzędu?

Do kogoż bardziej masz się przywiązać, jeżeli nie do Syna Mojego, tej prawdziwej winnej macicy, której jesteś latoroślą?

Wszakże tylko zostając w niej, przez miłość możesz przynieść owoc zbawienny.

A jakżesz będziesz w niej zostawał, jeżeli nie kochasz Tego, z którym jedno ciało stanowisz i którego jesteś członkiem.

O szczęśliwy członku! kochaj głowę twoją i zawsze bądź ożywionym jej duchem.

Kochaj głowę twoją i nigdy od niej się nie odłączaj; ani prześladowanie, ani miecz, ani głód, ani też żadna potęga niech cię nie oddala.

Kochaj głowę twoją, a jako członek z natury swej we wszystkiem służy ciału, tak całem sercem twojem służ Jezusowi i wszystko rób na Jego chwałę.

Kochaj głowę twoją, a jak członek dla ocalenia całego ciała pozwala siebie odciąć, tak i ty dla miłości Jezusa bądź gotów wszystko poświęcić, nawet samo życie postradać.

O członku! żyjże życiem głowy twojej, oddychaj duchem, raduj się jej radością, a smuć się jej smutkiem.

Przez miłość żyj w Jezusie, a Jezus niech żyje w tobie.

Tak zespolony, prędko postąpisz w doskonałości! prędko i sam się uświęcisz i drugich uświętobliwisz! święcie spełnisz urzędowanie twoje.

4. Synu, chceszże Mi się podobać i stać się Mnie miłym, czyń według wzoru na górze ci wskazanego.

We wszystkich uczynkach twoich naśladuj najukochańszego Syna Mego, w którym się upodobałem.

Bo tych tylko przeznaczyłem do królestwa niebieskiego, którzy Mu będą podobni.

Niech więc życie Jego zawsze będzie przed oczami twemi; ażeby łańcuch miłości pociągał cię ku Niemu i ażebyś zawsze biegł za wonnością olejków Jego.

Patrzaj, jaką Mnie miłością ukochał.

Wiedząc, że ofiary i całopalenia ludzkie Mi się nie podobają, zstąpił na ziemię, aby osobiście zadośćuczynić za zniewagi przez ludzi Mi wyrządzone.

Zapatruj się na Jego miłość względem ludzi; zgładził ich grzechy na drzewie krzyża.

Patrz na pokorę Jego: przyjąwszy kształt sługi, wyniszczył siebie.

Patrz na posłuszeństwo: oto stał się posłusznym do śmierci, zawsze to czynił co Mi się podobało.

Zapatruj się na Jego miłosierdzie: przeszedł po ziemi wszystkim dobrze czyniąc i uzdrawiając niemocne na duszy i na ciele.

Zapatruj się na Jego pokutę: oto pościł czterdzieści dni i czterdzieści nocy.

Patrz, jaka w Nim wstydliwość: dziwowali się Apostołowie, że rozmawiał z niewiastą Samarytanką.

Patrz, jaka dobroć serca: zapłakał u grobu Łazarza; cieszył wdowę z Naim.

Patrz na ubóstwo: nie miał gdzie głowy skłonić.

Zapatruj się na Jego gorliwość: oto powiada: jakże ściśniony jestem, aż nim wypełnię dzieło, które rozpocząłem dla chwały Ojca Mojego i zbawienia ludzi!

Patrz, jaka pobożność: oto trawił noce na modlitwie Bożej.

Patrz jaka w nim ojcowska troskliwość: oto na puszczy rozmnożył chleby i ryby, aby nie puścić do domu zgłodniałych ludzi.

Patrz, jak był nadzwyczaj miłym: wszyscy pragnęli go widzieć, największy ścisk panował między tłumami, co po za nim szły, aby Go oglądać.

Zacheusz z powodu rzeszy wstąpił na drzewo, aby Go widzieć.

Zapatruj się na Jego łagodność: oto rozgrzesza niewiastę cudzołożną; Judasza zdrajcę całuje, modli się na krzyżu za nieprzyjaciół swoich.

Patrzaj na prawość serca: nie szukam chwały Mojej, ale tego, który Mię posłał, Ojca Mojego.

Patrz nareszcie na zadziwiającą szczodrobliwość Jego: bierzcie i jedzcie Ciało Moje, pijcie Krew Moją.

Patrz jaka cierpliwość w przeciwnościach: Ojcze, niechaj się stanie wola Twoja; jako baranek nie wydał głosu wobec strzygących Go.

Oto taki to jest Syn Mój ukochany, w którym się upodobałem; oto kapłan wielki, wzór i prawidło dla wszystkich kapłanów.

Naśladuj synu ten wzór, a pokój Mój spocznie na tobie.

Bądź naśladowcą Chrystusa Mojego; będziesz przedmiotem upodobania Mojego.

Zawsze się trzymaj tej drogi, na wieki rozważaj tę prawdę i bezprzestannie żyj takiem życiem.

5. O Jezu! Pasterzu dobry, który na ziemi byłeś i przebywałeś z ludźmi, daj mi łaskę, abym ustawicznie rozmyślając o zakonie Twoim, był napełniony świętą nauką Twoją.

Dał łaskę, abym pomny na dobrodziejstwa Twoje, Ciebie coraz więcej i więcej kochał.

Pobłogosław, abym, rozważając doskonałości Twoje, codziennie się starał być podobniejszym Tobie.

O duszo moja! wychwalaj wszędzie Jezusa, kochaj wszędzie Jezusa, oddawaj cześć wszędzie Jezusowi, wszędzie ofiaruj siebie Jezusowi, ustawicznie wzdychaj do Jezusa, aż póki nie oddasz w Jezusie ostatniego tchnienia i nie osiągniesz wiecznego królestwa z Jezusem. Amen.

**(Memoriale vitae Sacerdotalis).**

## O utrzymaniu należnem kościoła.*

Dobry pasterz nietylko ma żywić swe owieczki, ale będzie jeszcze troskliwy o utrzymanie przystojne miejsca tego żywienia duchownego, t. j. kościoła, dokąd z jednej strony dusze przybywają po pokarm i życie, z drugiej Pan Jezus zstępuje z gotowością udzielenia łask swoich jak najobficiej.

Przedewszystkiem nie zapominajmy nigdy, że kościół nasz jest domem Boga naszego, mieszkaniem Pana naszego Jezusa Chrystusa.

Razu pewnego biskup z Amiens[1]) takie jednemu z proboszczów, którego kościół wizytował, zadał pytanie: „Czy wierzysz w rzeczywistą obecność Pana

*) Agenda Pasterska Bp. Nowowiejskiego.

[1]) Mgr. d' Orleans de la Motte.

Jezusa w Najśw. Sakramencie?“ Proboszcz wzdragał się odpowiedzieć na to pytanie, wyrzeczone, jak mu się zdawało, nie na serjo. „Odpowiedz mi, proszę, mówił biskup, czy w to wierzysz?“ Proboszcz zdziwiony odpowiedział, że ani na chwilę o tej prawdzie nie zwątpił. „Tem gorzej, odparł mu surowo biskup, bo gdybyś nie wierzył, byłbyś tylko heretykiem, a wierząc jesteś bezbożnym. Dowodzi tego stan tej bielizny świętej, na której kładziesz to, co sądzisz, że jest ciałem Jezusa Chrystusa.“ Kościół zaszczycony rzeczywistą obecnością Pana Jezusa nie ma być zrujnowany, ani mieć ścian i malowań uszkodzonych, ani szkieł potłuczonych, ani mszałów i innych ksiąg podartych, ani posągów świętych poodrapywanych, ani kandelabrów zagrynszpanionych, ani kwiatów powiędłych, ani obrusów i bielizny innej brudnych, ani naczyń świętych i ampułek nieporządnie utrzymanych.

Św. Hieronim, mówiąc o św. Nepocjanie kapłanie, taki nam daje obraz gorliwości, z jaką w owych czasach duchowieństwo dbało o ozdobę i ochędóstwo domu Bożego „Baczenie Nepocjana, pisze, wszystko miało na oku; ołtarz musiał błyszczeć z czystości, ściany okurzone, posadzka wymyta, zakrystja w porządku, ceremonje troskliwie przygotowane. Zawsze go znaleźć można było w kościele i wszystko świadczyło, jakie staranie przykładał do tych zajęć.“

Zaiste, piękna to pochwała, którąby nieraz należało w zakrystjach umieścić, aby nas wyprowadzić z tego ducha rutyny i niedbalstwa, w jakiem często pozostajemy.

Przytem, nic tak nie buduje wiernych, nie pobudza ich do wiary i pobożności, jak widok kościoła przystrojonego. Pobożność kapłana odbija się w ozdobie kościoła; jego przystojność, jego czystość uderza w oczy patrzących i zmusza nieświadomych do zatrzymania się i powiedzenia: Prawdziwie Pan jest w tem miejscu. Jak jego Mistrza, tak i dobrego pasterza poznajemy po gorliwości względem ozdoby Domu Bożego: Dilexi decorem Tuae,, co to nie szczędzi ni starań ni umęczenia, by go ozdobić jak najświetniej. Przejdźmy tedy kościół wzdłuż i wszerz, przypatrzmy się ołtarzom, kazalnicy, konfesjonałom, chrzcielnicy, zajrzyjmy nawet do zakrystji, a wszystko, od naczynia z wodą święconą do obrazów i posągów, od posadzki aż do stropu, wszystko opowiadać nam będzie świętość Boga, który tu mieszka. Wtedy każdy wchodzący do kościoła, aby tylko miał trochę wiary i pobożności, musi powiedzieć: Mój Boże, jakże tu jest dobrze! Jakże świętego kapłana macie tu w parafji!

Przeciwnie, jakież może mieć wyobrażenie lud o religji, gdy wchodzi do kościoła zabrudzonego, źle utrzymywanego, gdy widzi przy ołtarzu kapłana postawy odstręczającej, okrytego szatami niekształtnemi i poniszczonemi! Gdybyśmy wtedy prawili temu ludowi, że Bóg jest wielki i święty, że kościół jest Jego domem, że tu Mu składamy nasze najgłębsze hołdy, że tu się Jego tajemnice sprawują, czyżby w to uwierzył, widząc, że sami słudzy tak mało na to zwracają uwagi.

— Jabym bardzo pragnął mieć kościół ozdobiony, lecz parafja uboga nie daje mi na to, a dozór kościelny wcale się o to nie troszczy.

— Tak, mój bracie, przyznaję, że parafja twoja jest uboga; ale ubóstwo nie jest jeszcze przyczyną słuszną do nieprzystojnego utrzymywania kościoła; a skoro ochędóstwo jest przepychem ubóstwa, nie wahaj się do przepychu go posuwać.

Dziś czy jutro, albo pierwszego najodpowiedniejszego dnia, uczyń akty wiary, hołdu i miłości u stóp Najświętszego Sakramentu, a potem przejrzyj szczegółowo kościół i zakrystję. Zbadaj, w jakim stanie są naczynia święte, korporały, kanony, ołtarze, lampa przed Najśw. Sakramentem, chrzcielnica, naczynia do Olei

świętych, kandelabry, relikwiarze, obrazy, konfesjonały, okna, kaplice, naczynia z wodą święconą, przybory do nabożeństw żałobnych, ampułki, alby, paski, obrusy i ręczniki, tacki, hostjarka i t. p.

Zapytaj się sam siebie: Gdyby biskup miał odwiedzić w tych dniach twój kościół, czybyś nie miał w nim nic do zmienienia? albo raczej, czybyś umieścił w swem mieszkaniu sprzęty, które się znajdują w kościele?

Kościół może być ubogi, ale zabrudzony — nigdy. Niejeden kościół wiejski mógłby dać przykład porządku i czystości nawet wielkim kościołom, mającym dochody znaczne.

Wielu tak mówi: A przecież to nie do mnie należy utrzymanie w porządku bielizny kościelnej, nie ja mam przecież łożyć na pranie, to rzecz parafji, bractwa, dozoru kościelnego.

Nie, mój bracie, to sprawa nietylko parafji, bractwa lub dozoru kościelnego, ale nadewszystko kapłana, jego gorliwości, jego wiary. Bo czyż dla tego ma być świątynia Pańska poniewierana, cześć Boża poniżona, tajemnice święte nieprzystojnie spełniane, że kościół jest ubogi, albo że bractwo czy dozór kościelny się tem nie zajmuje? Czyżby kapłan wtedy tylko czynił coś dla religji, gdy tego wymaga sprawiedliwość zamienna?

Gdy chodzi o plebanję, o bieliznę domową, o ubranie, o bibljotekę, o piwnicę nawet, o stodółkę i inne zabudowania, nie rachujesz się tak z sobą. Ale gdy chodzi o dom Boży, o tę bieliznę, która się dotyka Pana naszego, o te księgi, któremi się posługujesz przy uwielbianiu Go, o te szaty, które ozdobić mają ofiarnika, czy nie powinieneś się mieć za szczęśliwego, że możesz zrobić jakąś ofiarę od siebie? Znałem kapłanów, którzy co rok składali podarek, „niespodziankę“ swemu Mistrzowi i przyjacielowi, Panu Jezusowi, pozbawiając się za to małych przyjemności w ciągu roku, jakiejś wycieczki miłej, godziwej zabawy, i t. p. Jakże byli szczęśliwymi wreszcie, gdy nadszedł dzień, w którym ich ręka pobożna mogła złożyć na ołtarzu kielich nowy lub przynajmniej odzłocony, mszał nowy, obrus piękny do Komunji świętej albo kanony ołtarzowe odświeżone! „O dobry Mistrzu, który mi wszystko dajesz, mówili, przyjmij tę oznakę mojej miłości i mojej wdzięczności! Ach, jakże jestem szczęśliwy, że mogę coś Ci ustąpić z moich drobnych dochodów, Tobie, Dobro najmilsze, który mi się dajesz codziennie, który mi otwierasz codziennie nieskończone skarby!“

A skoro pobożni Twoi parafjanie to spostrzegą, czy nie pośpieszą ze swojej strony ze świętem współzawodnictwem. Ta cześć ich pasterza względem Pasterza Boskiego pobudzi ich do wiary i pobożności względem kościołka ich ubogiego.

Popróbujmy tego sposobu, drogi mój bracie, a damy naszym parafjanom przykład, co zastąpi dobre kazanie.

Jeszcze jedna uwaga. Miej zwyczaj za każdy dobry uczynek dla kościoła, choćby najmniejszy, choćby najbiedniejszemu swą wdzięczność okazać; jeżeli nie osobiście, piśmiennie przynajmniej, choćby najkrócej, za dar zaraz podziękuj; przedmiotu podarowanego nie rzucaj, ale owszem okaż, jak podarek każdy umiesz szanować.

---

## Ważna troska duszpasterska.

Jeden z Kapłanów — Misjonarzy polskich w Ameryce, oparty na własnem doświadczeniu podnosi wysoce doniosłą sprawę, która i nas tu również bardzo obchodzi:

W każdej robocie zadaję sobie pytanie, pisze Kapłan Misjonarz w Przewodniku Katolickim amerykańskim, co jest najpotężniejsze do zrobienia i w jaki sposób potrzeba najskuteczniej zaradzić?

Po trzech blisko latach pracy misjonarskiej mogę już śmiało odpowiedzieć na pierwsze pytanie: co jest najpotrzeb-

niejsze do zrobienia? Czem pewniejszy jestem swego zdania, tem głośniej myślę i śmielej wołam: ratujmy rodzinę.

Na nic się nie przyda budować kościoły i szkoły, jeżeli rodzina będzie w dalszym ciągu upadała, jak dotąd upada, mimo, że kościołów i szkół z każdym rokiem przybywa. Miejmy odwagę spojrzeć prawdziwie prosto w oczy: rodzina upada.

Nie wiem dokładnie, jak stoi sprawa rodziny wśród innych narodowości, choć słyszę, że jeszcze gorzej, niż u nas z wyjątkiem może Włochów, u których życie rodzinne jest dość mocne, bo na straży stoi krwawa zemsta za każde splugawienie ogniska domowego.

U nas Polaków żywotność rodzinna dawała dotychczas niemal pierwsze miejsce między narodami. Obecnie, zwłaszcza po wojnie tak osłabła, że jak twierdzą proboszczowie, liczba urodzin spadła prawie we wszystkich parafjach o połowę, a w niektórych o 75 w stosunku do przedwojennej. Mówmy bez owinienia w bawełnę: młode małżeństwa nie chcą mieć dzieci i częstokroć przystępują do ślubu już z tajną umową między sobą, że będą mieli tylko pewną ograniczoną liczbę dzieci, jedno albo dwoje, i po pewnym okresie czasu. I z taką pierwotną intencją żyją wspólnie i używają małżeństwa za przygrywkę dla niskich namiętności.

Gdyby w tej sprawie chodziło tylko o zdrowie fizyczne, tobyśmy wszystko zostawili lekarzom, aby wytłómaczyli młodym i niedoświadczonym, że takie gwałcenie natury mści się na całem życiu ciężkiemi chorobami i zwyrodnieniem. Ale to jest przedewszystkiem kwestja moralna, bo małżeństwo między chrześcijanami jest sakramentem, którym rządzą prawa Chrystusowe, a małżeństwo wogóle, nawet między poganami, jest instytucją naturalną z Woli Stwórcy, a więc podlega prawom naturalnym, których źródłem jest Bóg. Małżeństwo musi prowadzić nie do zwyrodnienia, lecz do rozwoju ludzkości.

Tymczasem małżeństwa zawierane na sposób nowomodny, pogański, prowadzą najoczywiściej jednostki i narody do zwyrodnienia i upadku i to z dwóch powodów: gwałcą naturę i prawa naturalne ustanowione przez Stwórcę, a tymczasem rujnują pierwiastki naturalne życia, rozwoju i szczęścia, a powtóre pozbawiają rodzinę łaski Bożej, tak niezbędnej do zgodnego ze sobą pożycia i dobrego wychowania dzieci.

Doświadczenie misjonarskie dobitnie mnie przekonywa, że gdziekolwiek w rodzinie jest niezgoda, przekleństwo, pijaństwo, zdrady małżeńskie, zdenerwowanie i niezadowolenie z życia, tam wszędzie prawie bez wyjątku, przyczyną są grzechy małżeńskie: unikanie i ograniczanie potomstwa, a służenie natomiast cielesności i zwierzęcości. Gdy małżonkowie pójdą raz na tę drogę, to już ani własny mąż, ani własna żona nie wystarczy, za jednym djabłem wchodzi siedmiu gorszych do rodziny i wyprawiają w niej swój taniec piekielny.

Kapłani, z którymi miałem sposobność rozmawiać w tej sprawie, przyznawali jednozgodnie, że sprawa rodziny jest jak najbardziej palącem zagadnieniem pasterskiem, a jeżeli go teraz pomyślnie nie rozwiążemy, to w najbliższej przyszłości stanie się najcięższym krzyżem dla Kościoła.

Tego rozwiązania musimy szukać wszyscy, księża i świeccy, wspólnym wysiłkiem, bo tu chodzi o przyszłość Narodu i Kościoła.

Oto niektóre myśli, jakie mi się nasunęły w moich poszukiwaniach.

Sprawa ograniczania potomstwa nie jest kwestją materjalną lecz przedewszystkiem moralną. Zbrodnia ograniczania potomstwa przy jednoczesnem używaniu małżeństwa najczęściej trafia się nie w biednych rodzinach, lecz w bogatych, gdzie zbytek daje większą sposobność do zepsucia obyczajów, upadku wiary,

zaniku ofiarnej miłości. Zbrodni tej dopuszczają się najczęściej ci, którzy chcą lekko używać życia i mają za co używać.

Można w tem upatrywać i karę Bożą: kto nie godzien mieć dzieci, bo ich wychować nie potrafi, temu Bóg nawet pragnienia dzieci nie daje: niech się zadowoli psem i kotem, Jest w tem straszna kara Boża. Ale my nie możemy powiedzieć: niech giną! boć są ludzie, bracia nasi. Musimy zatem ich ratować.

Ale jak? Nakazy i zakazy nie pomogą. Przymusem nic się nie zrobi. Ponieważ główną przyczyną tej ohydnej zbrodni jest upadek wiary i ofiarnej miłości, zatem trzeba wiarę i miłość na nowo w sercach rozbudzić.

Nie znam skuteczniejszego na to sposobu, jak zbliżenie dusz do żywego Chrystusa, do źródła miłości, jakiem jest Jego Najświętsze Serce, do Eucharystji.

Kogo Chrystus nie poruszy i nie pociągnie, ten stracony na zawsze.

Wszyscy o tem wiemy, wszyscy zgadzamy się, ale cała trudność w tem, jak to zbliżenie osiągnąć.

Jednego źródła uniwersalnego niema. Są różne środki i nad niemi trzeba radzić, aby wybrać najskuteczniejszy.

W tym celu niezbędne są stałe, doroczne zjazdy misjonarskie przy udziale misjonarzy i proboszczów, a następnie systematyczne doroczne Kursy pasterskie dla kapłanów, którzy pragną pogłębić swoje metody pasterzowania.

Zbawienie albo zguba narodu od nas kapłanów zależy. My tę odpowiedzialność na barkach dźwigamy, nikt nas w posłannictwie naszem nie zastąpi.

Czy je spełnimy? Przyszłość pokaże.

My tu w Ojczyźnie sprawę poruszoną przez Kapłana Misjonarza, powinniśmy omawiać na Zjazdach dekanalnych. Ma ona wielką doniosłość w naszem duszpasterzowaniu, jest ważną troską duszpasterską.

---

# W której osobie kaznodzieja winien przemawiać do słuchaczy na ambonie?

Dwa są sposoby przemawiania do słuchaczy, kiedy chodzi o wytknięcie im pewnych błędów, o zganienie im pewnych zwyczajów i nałogów. Jeden powiedziałbym, wiejski, a drugi miejski. Kaznodzieje przemawiający do słuchaczy wiejskich używają zazwyczaj w powyższym wypadku drugiej osoby, a więc mówią: Kochani Parafjanie, wy to a to robicie, wy tak, a tak postępujecie, wy tego a tego zaniedbujecie. Kaznodzieje miejscy, bojąc się zadrasnąć swoich słuchaczy, częściej używają w podobnych wypadkach osoby pierwszej n. p. „zapominamy o Bogu, zaniedbujemy się w modlitwie, nie dbamy o biednych i chorych. łamiemy posty, gonimy za mamoną, naszym ideałem jest giełda i kaberat“ i t. p.

Który z tych sposobów jest lepszy i stosowniejszy?

Zdaje się, że żaden z nich nie ma patentu na doskonałość i wyłącznie używany być nie powinien. Słuchacze wiejscy, zwłaszcza w dzisiejszych czasach pewnej oświaty i cywilizacji, która dociera i na wieś, nie bardzo lubią ten kaznodziejski ton w drugiej osobie. Uważają go za pewnego rodzaju łajanie i karcenie, które im się w końcu przykrzy, i do słuchania kazań nie zachęca. Dobrze więc jest, jeżeli i na wsi kaznodzieja nie zawsze używa w podobnym wypadku osoby drugiej, lecz przemawia ogólniej, n. p. „dzieją się takie a takie nadużycia, zdarzają się takie a takie zbrodnie, słychać o takich, a takich grzechach“. Łagodzi to trochę ton karcący kaznodziei, usposabia lepiej do słuchania kazania, a w rezultacie odnosi nieraz lepszy skutek. Winowajca prędzej poczuje się do winy, zastosuje słowa kaznodziei do siebie, gdyż doznaje przecież wyrzutów sumienia.

Drugi sposób przemawiania do słuchaczy, który nazwałem miejskim, także nie zawsze i wszędzie da się naśladować i zastosować, nawet i w miastach. Wygląda on wprawdzie delikatnie, salonowo, ale stosowany ciągle osłabia wrażenie słów kaznodziei, odejmuje siłę jego kazaniu. Co gorsza, prowadzi nieraz do następstw dla kaznodziei wcale niepożądanych. Kaznodzieja bowiem, przemawiając w pierwszej osobie, w podobnych wypadkach, nie spostrzega się nieraz, że idzie za daleko, że eo ipso sam się wobec słuchaczy oskarża z różnych ciężkich przewinień, których może nie popełnił, że się stawia w rzędzie z najrozmaitszymi grzesznikami i to cięższego kalibru, a tem samem podkopuje swój autorytet i obniża siłę kazania. Niejeden ze słuchaczy, zwłaszcza naiwnych, młodocianych, gotów wziąć dosłownie słowa kaznodziei i przypuszczać, że on rzeczywiście na równi z rozmaitymi grzesznikami dopuszcza się rozmaitych pospolitych przestępstw i zbrodni.

Jeżeli chodzi o zasadę ogólną i skuteczność kazania, to trzeba przyznać, że raczej pierwszy sposób przemawiania (oczywiście w granicach cierpliwości i delikatności) więcej odpowiada powadze zawodu kaznodziejskiego, niż drugi i to zarówno w mieście jak i na wsi. Wielcy kaznodzieje jak n. p. nasz Skarga, Kajsiewicz, Jełowicki, częściej przemawiali do słuchaczy w drugiej osobie w podobnych wypadkach. Swoją drogą, że ta forma przemawiania wkłada na kaznodzieję obowiązek jeszcze większego przyświecania wiernym życiem nienagannem, ażeby się nie naraził na zarzut: **„Medice cura te ipsum!" Aliter vivis, aliter loqueris!**

**X. Mateusz Jeż.**

# W sprawie materji Mszy św., udzielania i przechowywania Najśw. Sakramentu.

Ogłaszając w Kronice diecezji Sandomierskiej instrukcję św. Kongregacji Sakramentów z dnia 26 marca 1929 r. o usunięciu pewnych nadużyć i przestrzeganiu niektórych przepisów przy sprawowaniu Najśw. Ofiary, oraz przy rozdzielaniu i przechowywaniu Najśw. Sakramentu, JE. Biskup Ryx, wzywa gorąco Duchowieństwo Diecezji Sandomierskiej do ścisłego stosowania się do wszystkich nakazów i uwag w niej zawartych i zarządza, co następuje:

1. Księża Proboszczowie i Rektorzy kościołów czuwać pilnie powinni, by hostje i komunikanty w ich świątyniach konsekrowane, wypiekane były z czystej mąki pszenicznej. Dostawca tej mąki, jak również wypiekający hostje, muszą pod każdym względem dawać rękojmię swej religijności, uczciwości i sumienności. Mniej znany dostawca, nie posiadający jednak żadnych zarżutów, powinien zobowiązać się pod przysięgą, że dostarczać będzie tylko czystą pszeniczną mąkę, bez żadnej przymieszki. W zasadzie jednak nie należy kupować takiej mąki od dostawców nieznanych, a tembardziej od niechrześcijan. Hostji i komunikantów, wypiekanych przez różne fabryki, do konsekracji używać nie wolno.

2. Hostje i komunikanty, do konsekracji potrzebne, winny być świeże, a więc upieczone przed 20 dniami najwyżej. W każdym razie zabraniam używać hostji, oraz komunikantów, przed miesiącem, a tembardziej dawniej upieczonych.

3. Wino do Mszy św. polecam sprowadzać jedynie od chrześcijan i to od pewnych zupełnie i zaprzysiężonych dostawców (np. wskazanem jest zaopatrywanie się w wino mszalne w Sklepie Diecezjalnym).

4. Wino to powinno być starannie przechowywane, tak, by do niego nie każdy miał dostęp. W zakrystji ampułki, lub butelkę z winem należy zamykać, klucz zaś powierzać pieczy osoby pewnej, do tego powołanej.

5. Najświętszy Sakrament, przechowywany w tabernakulum, polecam odnawiać najpóźniej co dwa tygodnie, o ile, oczywiście, do konsekracji były użyte partykuły zupełnie świeże. Nigdy nie wolno jest mieszać komunikantów świeżo pokonsekrowanych z dawniej konsekrowanymi. Po każdorazowem udzieleniu wszystkich komunikantów, należy dokonać puryfikacji puszki ściśle według przepisów prawa liturgicznego.

6. Najsurowiej zabraniam przechowywania Najśw. Sakramentu w korporałach, choćby tylko przez krótki przeciąg czasu.

7. Przed przystąpieniem do odprawiania Mszy św., celebrans obowiązany jest usunąć z hostji wszelkie okruchy. Również jak najstaranniej usuwać należy okruchy z komunikantów, przeznaczonych do konsekracji.

Hostyj i komunikantów połamanych, osmolonych, pobrudzonych, lub nadłamanych, do konsekracji nie wolno używać.

8. We wszystkich kościołach i kaplicach powinien być używany przy udzielaniu Komunji św. obrus biały, zawsze czysty i nieporwany. Prócz tego polecam wprowadzić użycie specjalnej pateny gładkiej wewnątrz, nie rzeźbionej, którą przystępujący do Komunji św. podtrzymywałby pod brodą i podałby ostrożnie dalej, trzymając ją za brzegi, nie pochylając wszakże, aby nie uronić cząsteczek N. Sakramentu. Po udzieleniu Komunji św., patenę przenosi się na ołtarz, gdzie kapłan zbiera fragmenty N. Eucharystji do kielicha, lub do puszki, zależnie od tego, czy Komunja św. udzielana była podczas Mszy św., czy też poza Mszą św. Patena ta może być srebrna, albo z innego metalu pozłacanego, okrągła, półokrągła lub w formie elipsy. W żadnym razie nie może być używana do tego celu patena od kielicha. Użycie powyższych paten wprowadzić należy w miarę możności najrychlej we wszystkich kościołach i kaplicach; wiernych zaś winni Wielebni Księża odpowiednio pouczyć co do sposobu posługiwania się temi patenami.

9. Puryfikaterze, palki, korporały, a także bielizna ołtarzowa, powinny być zawsze jak najczystsze i całe. Również w należytym porządku utrzymywać należy ampułki, tacki i kielichy, które wewnątrz dobrze złocone być powinny.

10. Przy przechowywaniu N. Sakramentu w ostatnie trzy dni Wielkiego tygodnia należy mieć na uwadze nietylko przepisy wspomnianej instrukcji św. Kongregacji Sakramentów, ale także zarządzenia naszego nowego rytuału, który reguluje u nas w Polsce nabożeństwa wielkotygodniowe.

---

## Wystawienie Najśw. Sakramentu.

Odróżniamy wystawienie publiczne i prywatne. Wystawienie publiczne Najśw. Sakramentu jest wtedy, gdy Najśw. Hostję, w monstrancji umieszczoną i stawia się na tronie. Wystawienie prywatne polega na otwarciu drzwiczek od tabernakulum, gdzie w zamkniętej i welonem okrytej puszce jest Najśw. Sakrament, ale puszki się nie wyjmuje. Po publicznem wystawieniu należy dać błogosławieństwo Najśw. Sakramentem, po prywatnem można Najśw. Sakramentem w puszce błogosławić adorujących[1]).

Wystawienia Najśw. Sakramentu w puszce welonikiem okrytej, na ołtarzu przed tabernakulum, jak to jest w zwyczaju w Polsce od niepamiętnych czasów, Kodeks nie zna.

---

[1]) S. Rit. Congr. 30. XI. 1895. Decr. auth. 1895.

W kościołach i kaplicach, którym przyznano prawo przechowywania Najśw. Sakramentu, można wystawić Najśw. Sakrament prywatnie (expositio privata) dla jakiejbądź przyczyny słusznej, bez pozwolenia Ordynarjusza, lecz wystawienie publiczne, czyli w monstrancji (cum ostensorio), można urządzić w święto Bożego Ciała i w oktawie we wszystkich kościołach tak w czasie Mszy, jak i na nieszporach; a w innych czasach tylko dla słusznej i poważnej przyczyny, zwłaszcza publiczne i to za pozwoleniem (licentia) Ordynarjusza miejscowego, chociażby kościół należał do zakonu wyjętego (kan. 1274, § 1). Ministrem wystawiania i chowania z powrotem Najśw. Sakramentu jest kapłan lub djakon; a ministrem udzielania błogosławieństwa Najświętszym Sakramentem tylko kapłan, a djakon może błogosławić Najśw. Sakramentem tylko wtedy, gdy po myśli kan. 845, § 2, niesie Wjatyk do chorego (kan. 1274).

## Nagromadzenie Mszy św.

Kanon 835 Kodeksu Prawa Kanonicznego mówi: Nikt nie może tyle osobistych zobowiązań mszalnych przyjąć, żeby nie mógł ich wypełnić w ciągu jednego roku. Chodzi tu więc o Msze przyjmowane do ręki, lub jakby takie, nie zaś o Msze, tak zwane funduszowe.

Kanon powyższy, zabraniający więcej Mszy św. przyjmować niż z terminem rocznym do odprawiania, tak obowiązuje, że nawet, gdyby ofiarodawca zgadzał się na termin dłuższy, jednakże nie wolno go przekroczyć, gdyż Kanon pragnie zapobiedz zbytniemu zbieraniu intencji mszalnych w jednym ręku.

Powyższe zabronienie jednakże dotyczy tylko tych, którzy przyjmują intencje mszalne przez siebie odprawiane, nie spada więc na Ordynarjuszów, lub innych przełożonych, którzy mają intencje zebrane u siebie przez innych odprawiane, czyli innym rozdawane do odprawienia. Mają jednakże uważać, aby wszystkie intencje mszalne zostały w ciągu roku całego odprawione.

W kościołach, w których wskutek pobożności wiernych tyle jest intencji, że nie mogą być odprawione w czasie właściwym, należy w obwieszczeniu, przybitem w miejscu widocznem, zawiadomić, że każda Msza św. zostanie w czasie właściwym w tej lub innej świątyni odprawioną. Tak chce Kanon 836.

## Msze nieodprawione.

Kto zaniedbał odprawić Msze św. zamówione, nie może occulte zwrócić stypendjum przyjętego ofiarodawcy, bo ten został pozbawiony Mszy św. i pieniądze nie mogą wyrównać wartości Mszy św. W danym wypadku może: albo porozumieć się z ofiarodawcą i tym sposobem umowę zawartą z nim rozwiązać, albo może przyjęte Msze odprawić, co najlepiej by było, albo zwrócić się do Stolicy Apostolskiej, która albo zredukuje, albo zupełnie daruje nieodprawione Msze, gdyż rozporządza skarbem Kościoła, z którego czerpie w podobnych razach dla zaspokojenia zobowiązań (Kanon 1515 § 2 i Kanon 1551).

### Odkładanie Mszy św.

Jeżeli miała się Msza św. odprawić za niedawno umarłego, odkładanie jej poza miesiąc od przyjęcia będzie grzechem ciężkim, gdyż i nieboszczyk tej Mszy św. potrzebuje i ofiarodawca miał intencję, aby była jak najprędzej odprawioną.

Jeżeli się Msza św. miała odprawić w intencji otrzymania jakiej łaski w czasie jej potrzebowania naprzykład: o zdrowie przy ciężkiej chorobie, albo o szczęśliwy poród, wtedy odkładanie Mszy św.

nawet niedługie może być winą ciężką. Teolog jezuita Ubach opierając się na św. Alfonsie twierdzi, że wtedy celebrans ma obowiązek zwrócenia stypendjum, jeżeli Mszę odprawił po czasie, w którym miał ją odprawić, jak w przykładach wymienionych po śmierci chorego, lub po porodzie odbytym, ponieważ okoliczność czasu należała do całości umowy zawartej.

---

## Bibliografia.

**Ks. Mateusz Jeż. Ku czci Chrystusa Króla.** w Krakowie 1929, cena 1 zł. 50 gr.

Żyjemy w czasie budzenia się wśród ludu polskiego świadomości religijnej katolickiej, zakładania Stowarzyszeń katol., Sodalicyj Marjańskiech, urządzania obchodów religijnych poza kościołem itp.

Do tego potrzeba nowej literatury religijnej, dogmatycznie poprawnej, przystępnej dla szerokich mas, pociągającej treścią i formą. Zwłaszcza część deklamacyjna, która na zebraniach związków religijnych młodzieży poczesne zajmuje miejsce, wymaga odpowiedniego drukowanego materjału.

Tej potrzebie zaradza powyższa broszura, wydana ozdobnie i starannie, w formacie większym (8a), zawierająca około 100 utworów poetyckich, odnoszących się do Chrystusa Króla, królującego wśród nas głównie w Najśw. Sakramencie.

Cechuje te utwory wielka prostota, a zarazem bogactwo myśli i uczucia i właśnie dla tego nadają się one bardzo do celów i zadań powyższych. Cena przystępna 1 zł. 50 gr. już wraz z opłatą pocztową, (przeznaczona na odnowienie kościoła rodzinnego autora), zaleca także nabycie tego wydawnictwa przez każdego duszpasterza. Nadaje się też ono na podarunek dla gorliwych parafjan, osobliwie zelatorów i zelatorek bractw kościelnych, podobnie jak dawniejszy zbiorek wierszy Eucharystycznych tegoż autora p.t. „Bogu Utajonemu" i inne znane jego publikacje.

**Ks. I. K.**

---

**Ks. Fr. Świątek C. Ss. R. — O cześć i kanonizację Patronów Polski, Kielce 1929.** — Szanowny Autor uskarża się m. in. na upadek kultu naszych świętych Patronów po rozbiorach Polski. Oto — co sam o tem pisze: „Wszelkie zabiegi o publiczną cześć naszych Świętych w Kościele powszechnym ustały, wszystkie procesy beatyfikacyjne, tak liczne i tak pomyślnie prowadzone w ośmnastym wieku odłożono ad acta. (str. 26). „Również hagjografja nasza XIX wieku przedstawia się bardzo smutno. Nie zdobyto się na żadną pokaźniejszą pracę w tej dziedzinie. Podczas gdy na zachodzie w tym okresie hagjografja święci prawdziwe triumfy, piszą się prawdziwe arcydzieła, nagradzane przez akademje, u nas drukowano tandetne, odpustowe żywociki, albo tłomaczono życiorysy świętych narodowości obcej. Doszliśmy w końcu do tego upokorzenia, że wyręczyli nas obcokrajowcy i napisali kilka biografij naszych Patronów. I tak: O. A. Guepin pisze swe wielkie dzieło o św. Józafacie, na rozległych i gruntownych studjach oparte (1874); p. Benoit, francuska, kreśli najlepszy dotychczas żywot św. Jana Kantego. Najlepszą biografją O. Antoniewicza, opracowaną według wymogów najnowszej hagjofrafji, obdarzył nas niemiec, ks. Speidel, regens seminarjum w Wrocławiu. i t. d. (str. 29).

„Tę naszą niezrozumiałą dla teologów zachodu apatję czy opieszałość w kulcie Świętych Polaków z lekka ironizują Bollandyści!! Świadczą o tem takie n. p. wyrażenia:

„Na teraz zamieszczamy tylko tyle (o tym świętym Patronie Polski), zamieścimy więcej, gdy z Polski więcej nam nadeślą". (str. 31-32).

Cóż więc dziwnego, że obcy widząc,

jak my mało interesujemy się Świętymi swego narodu i oni nie okazują wielkiego interesowania się ich kultem. Taki n. p. Kost. Kempt, w swem wspaniałem dziele: Die Heiligkeit der Kirche in 19 Jahrhundert (1918) wylicza nazwiska Świętych różnych krajów, a o Polsce milczy. Czyni zaledwo wzmiankę o męczennikach z Podlasia.

**X.**

---

**Kalendarz Różańcowy.** Wyszedł już z druku i jest w rozprzedaży Kalendarz Różańcowy. Doznał przyjęcia bardzo życzliwego. Jest on, że się tak wyrazimy, nieodzownym podręcznikiem w prowadzeniu Żywego Różańca tam, gdzie zaprowadzony. Zresztą ma tak pożyteczne opowiadania, że nawet jako broszura zasługuje na rozpowszechnienie. Cena 50 groszy ułatwia nabycie ego Kalendarza. Polecamy go względom Cz. Czytelników. Zamówienia należy przesyłać do SS. Loretanek, które Kalendarz Różańcowy wydały swoim nakładem: **Miodowa 17, m. 17.**

## OD REDAKCJI

Podajemy Encyklikę w całości. Niektóre pisma katolickie podały ją w skróceniu. Nie wydaje się nam to właściwem. Zresztą, Słowo Papieskie musimy mieć w swej bibliotece, jako materjał do kazań. Uważamy przeto, że oddajemy przysługę choćby z tego względu naszym Czytelnikom wielką. Pożądanemby było, ażeby wszystkie encykliki wyszły w oddzielnem wydaniu. Jestto naszem marzeniem. W następnym numerze podamy Encyklikę Piusa XI o wychowaniu. Jest ona niezmiernie ważną w dzisiejszem położeniu, kiedy idzie walka o duszę dzieci.

Każdy duszpasterz, a w pierwszym rzędzie każdy duszpasterz szkolny, musi się opierać na encyklice o wychowaniu.

---



ZA ZEZWOLENIEM WŁADZY DUCHOWNEJ.

**Adres Redakcji i Administracji Warszawa ul. Miodowa 17, m. 17.**

Drukarnia Loretańska Tamka 46.